

Patsy Brooks

Czerwień, żółcień, pomarańcz

Cassie od roku kocha się w Matecie, chłopcu, który przyjechał do jej miasta z Nowego Jorku. Matt jest wprawdzie wobec niej uprzejmy i miły, nie jednak nie wskazuje na to, by odwzajemniał jej uczucie. Cassie nieśmiało liczy na to, że pojawienie się w jej szkole przystojnego Argentyńczyka, który ma przez rok mieszkać w jej domu, zmieni sytuację. Może Matt poczuje zazdrość i wreszcie zobaczy w niej dziewczynę, a może ona zmieni obiekt swoich zainteresowań?

Jakże musi być rozczarowana, kiedy okazuje się, że, zamiast przystojnego chłopaka, pod jej dachem zamieszka dziewczyna... i to bardzo ładna dziewczyna.

Już wkrótce kolejna książka

Nie dla mamy, nie dla taty, lecz dla każdej małolaty
Jackie Stevens — „Nigdy nie mów nigdy”

Cena: 14,90

ISBN 83-89278-02-2



9 788389 278029



Patsy Brooks



Czerwień, żółcień, pomarańcz



*Nie dla mamy, nie dla taty,
lecz dla każdej małolaty*

Rozdział 1

Deena Hawkins wpatrywała się z rozmarzeniem w fotografię ciemnowłosego chłopca o głęboko osadzonych czarnych oczach. Kawałek cannełoni, który jeszcze przed chwilą zamierzała włożyć do ust, spadł z widelca i rozbryzgał się na stole.

- Hej, wróć na Ziemię! - zawołała Cassie Prescott, machając ręką przed oczami przyjaciółki.

Ta zerknęła obojętnie na zielone plamy po szpinakowym farszu na obrusie w biało-czerwona kratkę, wzruszyła ramionami, po czym znów pobiegła wzrokiem do zdjęcia.

- Ty to masz szczęście - zwróciła się do Cassie, która tymczasem zajęła się, z kiepskim zresztą skutkiem, usuwaniem plamy po cannełoni. - Mieć przez rok pod swoim dachem takiego faceta! Gdybyś nie była moją najlepszą przyjaciółką, znienawidziłabym cię za to.

- Sama jesteś sobie winna. Mogłaś przecież namówić rodziców, żeby też wzięli udział w tym programie wymiany uczniów. Jestem pewna, że skoro twoja mama zbiera z ulicy wszystkie bezdomne zwierzaki, to tym bardziej przygarnęłaby licealistę z zagranicy.

Do liceum w Adzie, w ramach akcji organizowanej przez fundację o nazwie Przyjazna Oklahoma, przyjęto w tym roku dziesięć osób z różnych krajów Europy, Azji i Ameryki Południowej. Goście mieli zamieszkać u swoich nowych szkolnych kolegów. Mama Cassie, zaprzyjaźniona z panią pracującą dla fundacji, jeszcze przed wakacjami wzięła na siebie znalezienie odpowiednich rodzin, które przyjąłby pod swój dach dziesięcioro dziewcząt i chłopców i roztoczyły nad nimi opiekę. Sama, po rozmowie z córką i synem, zaproponowała swój dom jako gościnę dla jednego z uczniów. Dla pozostałej dziewiątki bez problemów znalazła schronienia, głównie wśród przyjaciół, którzy mieli dzieci uczęszczające do liceum. Oczywiście, w Adzie zjawił się osobiście pracownik fundacji, by poznać rodziny zaproponowane przez matkę Cassie, i wszystkie bez zastrzeżeń zaakceptował.

Przed dwoma tygodniami z fundacji nadeszły papiery z „przydziałem” gości z zagranicy. U Prescottów miał zamieszkać chłopiec z Argentyny, o rok starszy od Cassie i rówieśnik jej brata, Bryana. To właśnie w jego zdjęcie z takim zachwytem wpatrywała się Deena.

- A poza tym wcale nie mam szczęścia - powiedziała Cassie, zerkając smętnie na stolik w drugim końcu stołówki, przy którym siedzieli chłopcy z ostatniej klasy.

Deena, pakując do ust reszkę cannelloni, podążyła za wzrokiem przyjaciółki i natychmiast odgadła powód jej przygnębienia.

- No tak, ty zdecydowanie wolisz blondynów - rzekła, przyglądając się Mattowi Sheppardowi, o którym przez cały zeszły rok szkolny Cassie opowiadała niemal codziennie, zwłaszcza w środy, kiedy miała zajęcia z plastyki, na które on również chodził. Gdyby nie to, że znały się od przedszkola, Deena miałaby już pewnie tego dosyć. Liczyła trochę na to, że po wakacjach przyjaciółce przejdzie, ale najwyraźniej były to płonę nadzieje. - I co? Miałaś dzisiaj chyba zajęcia z plastyki. Rozmawiałaś z nim?

- Jasne, jak co tydzień przez cały zeszły rok. Tylko że z tego nic nie wynika. Dzisiaj nawet zwrócił uwagę na moją akwarelę, powiedział, że jest bardzo dobra, że pewnie dużo malowałam w czasie wakacji, że rozwijam technikę... takie tam. - Cassie popatrzyła kątem oka na Matta i ciągnęła: - Wiesz, ja myślę, że on jest tak pochłonięty tą swoją sztuką, marzeniem o karierze artystycznej, że w ogóle nie zwraca uwagi na dziewczyny.

Jeszcze raz spojrzała dyskretnie w stronę jego stolika. Matt zdecydowanie różnił się od kolegów, w większości zawodników szkolnej drużyny baseballowej, hałaśliwych i zawsze chętnych do niekoniecznie zabawnych dowcipów - mięśniaków, jak nazywały ich z Deeną.

- Albo to nie ja jestem tą dziewczyną, na którą zwróci uwagę - dodała po chwili.

- Może powinnaś mu w tym pomóc - poradziła jej przyjaciółka. - Czy pierwszy ruch zawsze musi należeć do chłopaka? Wiesz, myślę, że jak będziemy na to czekać, to dla nas nic nie zostanie. Zobacz - machnęła ręką w stronę stolika, przy którym siedziała przytulona para - Nancy Denson zgarnęła już Russella Scrogginsa i z tego, co wiem, to inicjatywa wyszła od niej.

- Cześć, dziewczyny! - zawołał Josh Gayler. W przykrótkim T-shircie, spod którego wylewał się brzuch, zbliżał się do Cassie i Deeny, pożerając podwójnego hamburgera, prawdopodobnie już trzeciego tego dnia. - Jak tam po wakacjach? Wyglądacie super. - Pochylił się nad dziewczętami, tak że nie mogły uciec od zapachu jego nieświeżego potu, i wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Deena, nie wybrałabyś się dziś ze mną na pizzę?

- Przykro mi, Josh, ani dzisiaj, ani nigdy - odparła natychmiast, bo jej dotychczasowe delikatne próby odrzucania jego awansów najwyraźniej nie skutkowały.

- Rozmyślisz się - rzucił z ustami pełnymi hamburgera i krokiem na tyle zwawym, na ile pozwalała jego stukilowa waga. ruszył do wyjścia ze stołówki, bo właśnie rozległ się dzwonek na lekcje.

- Mówiłam, że jak nie zaczniemy działać, to nie zostanie nam nic. Myliłam się - powiedziała Deena przyjaciółce. - Jest gorzej: zostaną nam takie Joshe Gaylery. Ale pogadamy o tym kiedy indziej. Muszę lecieć. Mam historię, a wiesz, jak pan Gibson reaguje na spóźnianie się na lekcje. - Wstała z krzesła, chwyciła plecak i popędziła przed siebie. W drzwiach stołówki zatrzymała się i odwróciła do Cassie, która dopiero podnosiła się z miejsca. - To kiedy dokładnie przylatuje ten twój Argentyńczyk?

- Pojutrze. Wyjeżdżamy po niego na lotnisko do Oklahoma City.

Cassie wracała do domu wciąż w nie najlepszym humorze. Miała cały zeszły rok na pogodzenie się z faktem, że Matt Sheppard widzi w niej tylko koleżankę z młodszego

rocznika, z którą chodzi na plastykę i rozmawia o swojej wielkiej pasji - malarstwie. Mimo to, idąc po raz pierwszy po wakacjach na te zajęcia, liczyła na to, że może po dwóch miesiącach Matt zobaczy w niej dziewczynę, z którą mógłby się, na przykład, wybrać do kina, a potem na lody, a potem...

Przestań, zganiła się w duchu. Na nim świat się nie kończy. Uśmiechnęła się, przypominając sobie przestrogi Deeny, i zaczęła się zastanawiać, jaki będzie ten Argentyńczyk, który zamieszka u nich już pojutrze. Byle nie taki jak Bryan. Z bratem można było rozmawiać wyłącznie o baseballu i o osiągnięciach - dość wątpliwych zresztą - szkolnej drużyny o dumnej nazwie Pумы. Czy w Argentynie też grają w baseball? - zastanawiała się gorączkowo. Nie, tam tańczą tango. Wyobraziła sobie, jak tańczy z przystojnym Latynosem, jak ten obejmuje ją władcym gestem i... jak Matt patrzy na to z zazdrością. Zamknęła oczy i długo upajała się tym wymyślonym obrazem. Wróciła do rzeczywistości dopiero, kiedy ktoś szarpnął ją za ramię.

- Nie wysiadasz? - spytała rudowłosa dziewczyna z młodszego rocznika, którą znała tylko z widzenia.

Tak to już jest, że dziewczęta z młodszych klas wiedzą o starszych szkolnych koleżankach znacznie więcej, niż te wiedzą o nich. Cassie bardzo rzadko wracała do domu autobusem, tylko wtedy gdy Bryan miał dodatkowy trening po lekcjach i nie mogła jechać z nim samochodem. Ruda musiała jednak zauważyć, gdzie wysiada, i teraz dzięki niej Cassie w ostatniej chwili zdążyła wyskoczyć z autobusu.

Przystanek był dokładnie naprzeciwko jej domu. Mama musiała przed chwilą wrócić, bo jej ford taurus stał z ot-

wartym bagażnikiem na podjeździe. Po chwili pani Prescott pojawiła się w drzwiach i na widok córki zawołała radośnie:

- Cześć, kochanie! Dobrze, że jesteś, pomożesz mi wnieść zakupy.

- Cześć - rzuciła Cassie i zagwizdała, zerkając do bagażnika. - Aleś tego nakupowała!

- Wiesz, jeśli ten nasz Argentyńczyk będzie miał taki apetyt jak Bryan, to i tak nie starczy na długo.

- A skoro o nim mowa, to o której mamy być pojutrze w Oklahoma City? - spytała Cassie, biorąc po dwie torby do każdej ręki.

- Właśnie! Muszę zadzwonić do fundacji. Pani Rowe nagrała się na sekretarkę. Podobno nastąpiła jakaś drobna zmiana. - Pani Prescott rzuciła torebkę na krzesło w kuchni i postawiła na stole zgrzewkę wody mineralnej. - Przynieś resztę zakupów z bagażnika, a ja tymczasem spróbuję się dowiedzieć, o co chodzi.

Cassie bez słowa wybiegła z domu, chcąc jak najszybciej wrócić, żeby się dowiedzieć, na czym ta drobna zmiana polega. Okazało się, że mama tak zaszalała z zakupami, że dziewczyna musiała wnieść je na dwa razy. Potem, na pozór spokojnie, zajęła się rozpakowywaniem toreb, starając się nie uronić ani jednego słowa mamy, która rozmawiała przez telefon w salonie.

- Nie, to naprawdę nie jest problem - mówiła do słuchawki pani Prescott. - Teoretycznie powinnam to uzgodnić z mężem i dziećmi, ale przecież kiedy zgodziliśmy się na przyjęcie licealisty z zagranicy, było nam obojętne, czy będzie to chłopiec, czy dziewczyna.

Jej córka stanęła jak wmurowana. Torebka ze śliwkami,

które zamierzała włożyć do koszyka, wypadła jej z ręki. Wyobrazenie o tym, jak tańczy z przystojnym Latynosem, jak obejmuje ją władczo... jak Matt Sheppard patrzy na to z zazdrością, znikało nieubłaganie. Dziękując Bogu, że akurat nie wkładała do lodówki jajek, Cassie pochyliła się i zaczęła zbierać z podłogi rozsypane owoce, jeszcze bardziej wyciążając słuch.

- Co prawda przyzwyczailiśmy się do myśli, że to właśnie ten chłopiec u nas zamieszka - ciągnęła jej matka. - Spodobało nam się to, co napisał o sobie w liście. No i na zdjęciu wygląda bardzo sympatycznie. Ale ta dziewczyna też z pewnością będzie miła.

Cassie straciła resztki nadziei. Z obrzydzeniem spojrzała na steki, których mama kupiła dwa razy więcej niż zwykle, pewnie z myślą o gościu z Argentyny.

Pani Prescott dowiadywała się jeszcze o dokładną godzinę przylotu samolotu, lecz jej córka już tego nie słuchała. Wpatrując się w steki, pomyślała, że może się nie zmarnują, jeśli jej nowa koleżanka będzie zbudowana jak pływaczka z dawnych Niemiec wschodnich.

Nie była zbudowana jak pływaczka z dawnych Niemiec wschodnich.

W kierunku Prescottów, którzy stali w hali przylotów lotniska w Oklahoma City, zmierzała, uśmiechając się nieśmiało, ładna niewysoka dziewczyna o kruczoczarnych kręconych włosach, sięgających prawie do pasa.

- Mój Argentyńczyk - bąknęła pod nosem Cassie.

- Niezła - rzucił Bryan, wtykając siostrze tabliczkę z napisem „Przyjazna Oklahoma”. Przed przylotem samolotu

z Nowego Jorku, przekonani, że wyglądają z nią idiotycznie, próbowali ją sobie nawzajem wcisnąć.

Cassie, widząc osłupiałą minę brata, nie próbowała nawet protestować i przyjęła tabliczkę.

- Dzień dobry. Jestem Carmen Fuentes - powiedziała czarnowłosa dziewczyna. - A państwo jesteście...

- Ja jestem Sarah Prescott - przerwała jej pani Prescott, po czym przedstawiła swoją rodzinę: - A to mój mąż Ryan i dzieci, Cassie i Bryan.

- Witaj w Oklahomie - rzekł przyjaznym głosem pan Prescott, podając Carmen rękę.

- Cześć, cieszę się, że do nas przyjechałaś - dołączyła do powitań Cassie. Nie do końca była przy tym pewna, że jest całkowicie szczerą.

- Ja też - wydukał Bryan i co do szczerości tego wyznania jego siostra nie miała najmniejszych wątpliwości. Znała go; był przecież jej bratem i dałaby sobie uciąć głowę, że nigdy w życiu tak nie reagował na widok dziewczyny.

Przestępował nerwowo z nogi na nogę; nie wiedząc, co począć z rękami, to wkładał je do kieszeni, to znów wyjmował. W końcu, nie bardzo chyba wiedząc, co robi, wziął od Cassie tę idiotyczną tabliczkę i zasłonił się nią jak tarczą.

- Chyba nie będziemy tu stać - wyratował go z opresji ojciec. - Carmen jest na pewno bardzo zmęczona. Najlepiej będzie, jak szybko się stąd wyniesiemy i ruszymy do Ady.

Bryan odetchnął z ulgą i po pięciu minutach wszyscy zajęli już miejsca w jeepie. Prowadził pan Prescott, żona siedziała obok niego, a pozostała trójka z tyłu. W drodze Bryan milczał, Cassie odzywała się tylko od czasu do czasu, więc cały ciężar konwersacji spadał na rodziców, głównie na panią Prescott, która była osobą na tyle ciepłą i serdeczną,

że jej próby nawiązania kontaktu z dziewczyną z Argentyny nie miały w sobie nic sztucznego. Czego, niestety, nie można było powiedzieć o atmosferze z tyłu samochodu. Cassie co chwila odpychała siedzącego pośrodku brata, który próbując uniknąć jakiegokolwiek kontaktu fizycznego z Carmen, spychał siostrę w sam kąt, tak że ledwie mogła oddychać.

Carmen, trochę skrupowana, odpowiadała bardzo poprawną angielszczyzną na pytania pani Prescott, próbując dowiedzieć się czegoś o Adzie, o szkole, czuło się jednak, że jest trochę zagubiona.

Nic dziwnego, pomyślała Cassie. Ja chyba na jej miejscu nie odważyłabym się na opuszczenie na rok rodziny i pobyt w obcym kraju. Tym bardziej że tydzień przed wyjazdem ludzie, u których Carmen miała mieszkać w Oklahoma City, nie wyjaśniając bliżej przyczyny, wycofali się i trzeba było szukać dla niej innej rodziny. Tak się akurat złożyło, że chłopak z Argentyny - ten, co miał tańczyć z Cassie tango - z powodu jakichś komplikacji rodzinnych zrezygnował z wyjazdu i w ten sposób Carmen trafiła do Prescottów.

Cassie wychwyciła nieco zalęknione spojrzenie nowej koleżanki i postanowiła zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby ta poczuła się u nich jak w domu.

Nie musiała się bardzo starać, bo Carmen była naprawdę miłą dziewczyną. Nazajutrz przy śniadaniu rozmawiały jak stare znajome, a miały sobie jeszcze tyle rzeczy do powiedzenia. Rodzice Cassie, którzy w ciągu tygodnia wstawali o siódmej i naprawdę ciężko pracowali, budzili się w niedzielę koło dziesiątej, Bryan nie zwlekał się z łóżka przed

południem, więc Cassie, jako ranny ptaszek, zawsze jadała niedzielne śniadania sama. Teraz uznała, że to cudowne mieć przy tym towarzystwo kogoś, z kim można pogadać. Właśnie zaczęły poruszać bardziej osobiste tematy, kiedy usłyszały, że ktoś schodzi po schodach.

- Bryan?! - zawołała Cassie, unosząc brwi ze zdziwienia. Widok brata zwał ją z nóg. - Dopiero dziewiąta. Nigdy nie wstawałeś w niedzielę przed dwunastą.

- I co z tego? Cześć, Carmen. Jak ci się spało? Śniło ci się coś? Podobno sny w nowym miejscu się spełniają.

- Cześć. Nie, nic mi się nie śniło, spałam jak zabita.

Cassie wciąż nie mogła ochłonać. Nie do wiary! W niedzielę zawsze schodził w wypłowiałym i powyciąganym T-shircie i bokserkach, nieumyty i z potarganą czupryną. Dziś miał na sobie świeżo wyprane dżinsy i bladożółtą koszulę z podwiniętymi rękawami, której nigdy jeszcze nie wkładał. A kiedy przechodził koło siostry, poczuła zapach wody kolońskiej, nieruszanego dotychczas prezentu urodzinowego od babci. W dodatku wypowiedział całe pięć zdań - Cassie dokładnie je policzyła - w których nie padło słowo baseball, piłka, rozgrywający albo łapacz.

- Jadłyście już śniadanie? - zapytał, bynajmniej nie patrząc na siostrę.

- Jak widzisz - odparła wzruszona jego troską Cassie, wskazując na puste miseczki po płatkach zbożowych i szklanki z resztkami soku pomarańczowego.

- To co dzisiaj robimy? - spytał, ignorując jej uwagę.

- Ja się dostosuję do was - odpowiedziała Carmen. - Poza tym może macie jakieś swoje plany. Naprawdę nie chciałabym, żebyście je zmieniali z mojego powodu.

Naprawdę świetnie mówiła po angielsku. Przyjaciółka

pani Prescott wspominała co prawda, że dobra znajomość języka jest jednym z najważniejszych kryteriów w ocenianiu kandydatów chętnych do uczestniczenia w programie fundacji, ale Cassie, która od sześciu lat uczyła się francuskiego i potrafiła obiektywnie ocenić swoje możliwości w tym zakresie, nie mogła się nadziwić, że ktoś, kto po raz pierwszy w życiu opuścił swój kraj, włada tak dobrze obcym językiem. Trochę zawstydzona, przyrzekła sobie zabrać się od dzisiaj za francuski... no, może od jutra.

- Ja nic na dzisiaj nie planowałem - zapewnił Bryan. - Możemy pójść do kina albo do kręgielni, albo...

- Zaraz, zaraz - przerwała mu zdumiona Cassie. - Przecież w niedziele zawsze grasz z kolegami w bilard.

Chłopak podrapał się po głowie i wyjąkał:

- No... Zac wyjechał z rodzicami za miasto, a Steve musi się opiekować rodzeństwem. - Patrzył na siostrę tak, że gdyby nie zadzwonił telefon, zabiłby ją wzrokiem.

Cassie, domyślając się, że to Deena nie może się doczekać wieści o dziewczynie z Argentyny - gdyby to był chłopak pewnie zadzwoniłaby już wieczorem poprzedniego dnia - pobiegła do salonu.

Nie myliła się; w słuchawce usłyszała głos podnieconej przyjaciółki.

- No i jak? Jaka ona jest? - dopytywała się Deena, która wiedziała, że o tej porze u Prescottów telefon może odebrać tylko jedna osoba. - Wytrzymasz z nią pod jednym dachem?

- Jest naprawdę miła - powiedziała szczerze Cassie, wiedząc doskonale, jakie za chwilę usłyszy pytanie.

- A poza tym jaka?

- Deena, znamy się od przedszkola. Zadaj wreszcie to pytanie.

odd^i %K

W słuchawce zapadła cisza.

- No, dalej - ponagliła Cassie przyjaciółkę.

- Ładna czy brzydka?

- Niestety, konkurencja nam urosła. Jedyne nadzieje w tym, że mój brat ją wyeliminuje.

- Aż taka laska? Przecież on się wygrażał, że nawet nie spojrzy na dziewczynę, jeśli nie będzie wyglądała tak jak April Forehand. - April, wysoka blondynka o buzi słodkiej jak aniołek, uchodziła za najbardziej atrakcyjną dziewczynę w liceum w Adzie. Krążyły plotki, że w przyszłym roku wystartuje w konkursie na Miss Oklahomy. Nie miała zbyt wiele koleżanek, ale otaczał ją zawsze taki tłum chłopców, że Bryanowi pewnie trudno byłoby się przepchnąć.

- Carmen w niczym jej nie przypomina. Jest drobna. Zresztą wpadnij, to sama zobaczysz. A przy okazji poznasz mojego „nowego” brata. Tylko nie padnij trupem na jego widok.

Cassie wiedziała, że nie będzie musiała długo namawiać przyjaciółki. Deena mieszkała trzy domy dalej i bywało, że pod byle pretekstem odwiedzały się nawzajem po kilka razy dziennie, więc teraz z pewnością nie oprze się chęci poznania nowej koleżanki z zagranicy i ujrzenia odmienionego Bryana.

Rozdział 2

W poniedziałek pojechali do szkoły świeżym nabytkiem Bryana, starym przedziewiałym firebirdem, na którego uciułał pieniądze, pracując w czasie wakacji w McDonalddie.

Carmen po niedzieli spędzonej z Cassie, jej bratem i przyjaciółką, straciła początkową treść i czuła się u Prescottów, no może nie jak u siebie w domu, ale w miarę swobodnie. Dziś jednak perspektywa spotkania nowych kolegów i koleżanek oraz nauczycieli napawała ją niepokojem. Cassie starała się dodać jej otuchy, lecz ani ona, ani brat nie byli w stanie rozwiązać obaw dziewczyny. Kiedy zatrzymali się na szkolnym parkingu, Carmen była już przerażona.

- No, chodź - powiedziała Cassie łagodnie, wysiadłszy z samochodu. - Zobaczysz, że wszyscy będą dla ciebie mili.

- Zwłaszcza chłopcy - dodał Bryan, uśmiechając się od ucha do ucha.

Carmen wciąż siedziała w wozie, przyciskając kurczowo do piersi plecak.

- Nie mamy za dużo czasu - przekonywała ją Cassie. - Za dziesięć minut zaczynają się lekcje, a ja muszę cię jeszcze zaprowadzić do sekretariatu. Pani Cowan, nasza anglistka, która z ramienia fundacji ma się zajmować uczniami z zagranicy, powinna już tam na ciebie czekać.

Carmen wreszcie wysiadła z samochodu i, wciąż trzymając plecak przed sobą, ruszyła w kierunku budynku szkolnego.

Właśnie dochodzili do wejścia, kiedy za ich plecami rozległ się głos, na dźwięk którego serce Cassie zabiło mocniej.

- Cześć! - zawołał Matt Sheppard.

Odrzuciła się i, jak przy każdym spotkaniu z nim, zaczęła prosić Boga, żeby się nie zaczerwienić. Zawsze tak reagowała na jego widok, lecz, niestety, teraz miała wrażenie, że jej walka z rumieńcem jest bezskuteczna.

- Cześć - rzuciła i chcąc ukryć zakłopotanie, zwróciła się do Carmen: - To jest Matt, kolega, z którym chodzę na plastykę. - Czują, że ochłoneła na tyle, że znów może na niego spojrzeć. - A to Carmen. Przyjechała z Argentyny i będzie w tym roku chodzić do naszej szkoły. Pewnie słyszałaś o programie fundacji Przyjazna Oklahoma.

- Jasne. Moja mama żałowała nawet, że za późno się o nim dowiedziała, bo też przyjęłaby chętnie jakąś dziewczynę albo chłopaka.

No i bardzo dobrze, że nikt nie powiedział jej o tym wcześniej, pomyślała. Wolała sobie nawet nie wyobrazić,

jak by to było, gdyby w jego domu zamieszkała, na przykład... Carmen. Mimo sympatii do tej dziewczyny pękłaby chyba z zazdrości.

Matt tymczasem z serdecznym uśmiechem zwrócił się do nowej szkolnej koleżanki:

- Miło cię poznać.

- Nawzajem - odparła nieco już rozluźniona Carmen.

- Od dawna jesteś w Adzie? - spytał uprzejmie.

- Przyleciałam przedwczoraj.

- A skąd dokładnie pochodzisz?

- Z Buenos Aires.

- Pewnie na początku trudno ci się będzie przyzwyczać do takiego małego miastajak nasze. Wiem coś na ten temat.

Przeprowadził się do Ady zaledwie przed rokiem, kiedy jego matka została dyrektorką miejscowego college'u. Urodził się i wychował w Nowym Jorku. I pewnie tam wróci, gdy już zostanie sławnym malarzem, pomyślała ze smutkiem Cassie.

- Ale życie w takiej dziurze ma również swoje dobre strony, przekonasz się - ciągnął Matt. - Na przykład...

- Chyba musimy już lecieć - przerwał mu ze zniecierpliwieniem Bryan. - Jak będziemy tu dłużej sterczeć, to wszyscy spóźnimy się na lekcje. - I to mówił chłopak, który na liście szkolnych spóźnialskich zajmował jedno pierwszych miejsc!

Matt nie grał w szkolnej drużynie baseballowej, więc nie należał do grona jego przyjaciół. Kiedy Cassie przed rokiem zachwycała się talentem nowego kolegi, z którym chodziła na zajęcia z plastyki, brat nawet tego nie słuchał, a gdy w miejscowej gazecie napisano, że Matt Sheppard otrzymał nagrodę nowojorskiej fundacji, popierającej młode

talenty, Bryan tylko wzruszył ramionami, nie rozumiejąc, o co ten cały szum.

Cassie, o dziwo, po raz pierwszy w życiu nie miała do brata pretensji o nieuprzejmość wobec ludzi, na których opinii jej zależało. Choć wiedziała, że zazdrość jest niskim uczuciem, że należy z nim walczyć, nie mogła się oszukiwać - poczuła ukłucie zazdrości, lekkie, ale jednak. Ucieszyła się, że w niedzielę rano brat przerwał jej i Carmen rozmowę na etapie, w którym mogło dojść do zwierzeń. Na razie o nieodwzajemnionej miłości Cassie wiedziała tylko Deena i lepiej, żeby tak zostało.

Matt, niezrażony szorstkością Bryana, uśmiechnął się do Carmen i cała czwórka weszła do szkoły.

- Pewnie wkrótce gdzieś na siebie wpadniemy. To właśnie jeden z uroków takich miast jak Ada - mówił dalej. - Słuchaj, chodzę na hiszpański dla zaawansowanych. Jeżeli nie wybrałaś jeszcze przedmiotów, to może też się zapiszesz.

Carmen zastanawiała się chwilę, patrząc pytająco na Cassie i Bryana.

- Nie wiem - odrzekła w końcu. - To by chyba było pójście na... Jak to się po angielsku mówi? Na łatwość?

- Na łatwiznę - sprostował natychmiast Bryan, spoglądając na Matta tak, jakby ten palnął jakąś straszną głupotę. - No pewnie, że tak.

- Sama musisz zdecydować - poradziła jej dyplomatycznie Cassie, obawiając się, że jeśli zacznie Carmen odradzać zapisanie się na hiszpański, to będzie to dla wszystkich tak samo czytelne, jak dla niej reakcja brata.

- Carmen te lekcje niewiele by dały, ale skorzystałoby pozostało - przekonywał dalej Matt. - W połowie zeszłego

roku zaczął do nas chodzić chłopak, który wyemigrował z Meksyku, i poziom grupy chyba trochę się podniósł. Z dwiema hiszpańskojęzycznymi osobami byłoby pewnie jeszcze lepiej.

- Zastanowię się - obiecała Carmen.

- Zapytaj o to panią Cowan. Z tego, co wiem, między innymi ma wam pomóc w wyborze przedmiotów. A skoro o niej mowa, na pewno się już niecierpliwi.

Właśnie doszli do załomu korytarza - w prawo szło się do części administracyjnej, sali gimnastycznej i stołówki, w lewo do sal lekcyjnych - kiedy rozległ się dzwonek.

- A nie mówiłem? - rzucił triumfalnie Bryan. - A może ja zaprowadzę Carmen do sekretariatu - zaofiarował się, patrząc na siostrę. - Mam i tak tyle spóźnień, że jedno więcej nie zrobi różnicy.

Cassie już miała zaprotestować z czystej przekory, lecz w porę uświadomiła sobie, że w ten sposób straciłaby okazję na spędzenie kilku minut w towarzystwie Matta.

- No to trzymaj się - zwróciła się do Carmen. - Gdybyśmy się wcześniej nie spotkały, zobaczymy się w stołówce w czasie przerwy na lunch. Pa!

- Miła dziewczyna - zauważył Matt, kiedy przepychali się do szafek przez tłum spóźnialskich.

- Też tak uważam - przyznała Cassie, zastanawiając się, czy o niej również tak myśli. A jeśli tak, to czy jej to wystarczy? Na razie musi wystarczyć.

- Wiesz, gdybym mógł jej jakoś pomóc przystosować się do nowego miejsca, chętnie to zrobię. Sam w zeszłym roku byłem tu nowy i przez pierwsze kilka miesięcy czułem się dość obco. Jej jest o tyle łatwiej, że mieszka z tobą

i twoim bratem, z drugiej strony jednak jest daleko od swojego kraju i rodziny.

- Tu jest moja szafka - oznajmiła Cassie, rzuciła plecak na podłogę i pośpiesznie otworzyła drzwiczki.

Przypomniała sobie, jak przed rokiem Matt pojawił się w szkole. Nie grał w baseball, co automatycznie wykluczało go z grupy chłopaków grających w drużynie Pum i tych, którzy koniecznie chcieli się do niej dostać. Poza tym przyjechał z Nowego Jorku, przez co zyskał sobie nieprzychylność tych, którzy nie potrafili się wznieść ponad małomiasteczkowe kompleksy. Pewien dystans, który zachowywał na początku wobec nowych kolegów i koleżanek, traktowali jak zadzieranie nosa chłopaka z wielkiego miasta. Ale Cassie szybko zorientowała się, że jego zachowanie nie wynika z zarozumialstwa, lecz z nieśmiałości.

- Fajnie, że chcesz jej pomóc.

- Cassie, ty jeszcze nie na matmie? - spytał zdziwiony Bobby Shores, zajmujący na liście szkolnych spóźnialskich miejsce jeśli nie przed Bryannem, to w każdym razie zaraz za nim. - Wejdziemy do klasy razem. Z tobą może jakoś mi się upiecze.

- Nie licz na to - odparła i odwracając się do Matta, powiedziała: - Cześć, muszę lecieć.

- Gdybym mógł się na coś przydać, zadzwoń do mnie. Numer jest w książce telefonicznej.

W książce telefonicznej! Pięćdziesiąt cztery-trzydzieści osiem-trzysta dwadzieścia siedem. Mogłaby wyrecytować ten numer obudzona w środku nocy. Ileż to razy odkładała słuchawkę po wystukaniu pierwszych sześciu cyfr. Raz nawet odważyła się wcisnąć ostatnią siódmkę i dopiero wtedy się rozłączyła.

Na chemii pojawiła się dwójka nowych uczniów, którzy przyjechali do Ady w ramach tego samego programu co Carmen. Chłopiec z Turcji wydawał się miły, ale Cassie nie miała okazji, żeby poznać go bliżej. Dziewczyna, Szwedka, opierała się wszelkim próbom nawiązania z nią kontaktu. W czasie ćwiczeń Cassie trafiła z nią do jednej grupy przy stole laboratoryjnym. Kiedy wytrącali miedź z siarczanu miedzi, oznajmiła z wyższością, że takie coś to ona w swojej szkole robiła dwa lata temu, a gdy ktoś zapytał ją o to, jak jej się podoba w Adzie, odparła bez ogródek:

- Jak bym wiedziała, że trafię do takiej dziury, nigdy w życiu nie zdecydowałabym się na przyjazd.

Chociaż przed wakacjami nauczyciele na lekcjach wychowawczych informowali uczniów o akcji fundacji Przyjazna Oklahoma i wyczulali ich na to, by przyjąć gości serdecznie i bezjakichkolwiek uprzedzeń, to wobec postawy Ingrid trudno się było stosować do tych zaleceń.

Kiedy lekcja dobiegła końca, Cassie, ciesząc się, że to nie ta zarozumiała Szwedka, a sympatyczna Argentynka trafiła do jej domu, pierwsza wypadła z klasy i pobiegła do stołówki. Niepokoiła się, jak poradziła sobie Caimen, bo nie widziała jej w czasie poprzednich przerw.

Po drodze spotkała brata, który tym razem nie ciągnął za sobą zgrai hałaśliwych kolegów. Równocześnie dotarli do drzwi stołówki i zatrzymali się na progu.

Przy bufecie stało już kilkanaście osób, lecz większość stolików była jeszcze pusta. Jeden zajmowała czwórka rozchichotanych dziewcząt z pierwszej klasy, przy drugim rozwalił się Josh Gayler z podwójnym hamburgerem w ręce i dwoma czekającymi na swoją kolej na talerzu, a przy trzecim siedziała Carmen w towarzystwie... Matta Shepparda.

L-ześć! - zawołał i pomachał Cassie ręką. - Trzymamy dla was miejsca!

Cassie, zmuszając się do okiełznania zazdrości przynajmniej na tyle, by jej nie okazać, ruszyła do ich stolika. Bryan z niewyraźną miną odwrócił się, bo usłyszał za plecami głos przyjaciela.

- Coś się tak wyrwał do przodu? - zapytał Zac Burns.

- Jestem okropnie głodny. - Bryan popatrzył na niego i dwóch innych kolegów, Steve'a i Grega, zerknął w stronę stolika, przy którym siedziała Carmen, przez chwilę się wahał, po czym powziął bardzo trudną decyzję i przyłączył się do chłopaków. Nie jedząc lanczu w ich towarzystwie - po raz pierwszy od podstawówki - naraziłby się na zbyt wiele pytań ze strony kolegów.

Cassie, która siedziała już przy stole, popatrzyła na brata, dojrzała jego zmagania ze sobą i uśmiechnęła się pod nosem.

- No i jak było? - zwróciła się do Carmen. - Prawda, że nie tak strasznie?

- Myślałam, że będzie gorzej. Pani Cowan oprowadziła mnie po szkole. Pomogła wybrać przedmioty i ułożyć plan zajęć.

- Mówiłam ci, że możesz na nią liczyć - przypomniała jej uradowana Cassie. - To najmiłsza nauczycielka w szkole.

- I wiesz, powiedziała, że nie ma przeciwwskazań, żebym chodziła na hiszpański - ciągnęła Carmen. - Więc się zdecydowałam.

Ta wiadomość już zdecydowanie mniej ucieszyła Cassie.

- Właśnie mieliśmy hiszpański - wtrącił Matt.

Ta z kolei trochę ją uspokoiła, bo tłumaczyła fakt, że Cassie zastała ich razem w stołówce. Przestań, skarciła się

w duchu, to nie jest twój chłopak, a nawet gdyby nim był, miałby prawo rozmawiać z koleżanką ze szkoły. Z bardzo ładną koleżanką ze szkoły, podpowiedział jej jakiś złośliwy duszek.

Żeby przerwać ten tok myśli, zerknęła na talerz stojący przed Carmen.

- Co dzisiaj mają? Curry z kurczaka z ryżem? Jadalne?

- Jak na jedzenie w stołówce, całkiem niezłe.

Cassie zerknęła w kierunku bufetu, do którego, hałaśliwie jak zwykle, próbowali się przepchnąć koledzy jej brata. Bryan stał nieco z boku i popatrywał na stolik, przy którym siedziała. Kiedy ich spojrzenia na chwilę się spotkały, dostrzegła smutek w jego wzroku. Nigdy by nie przypuszczała, że brat może tęsknić za jej towarzystwem.

Wiedziała jednak, że to nie o jej towarzystwo mu chodzi.



Rozdział 3

W piątek, wracając ze szkoły z Cassie i Bryanem, Carmen nie mogła się nadziwić, że pierwszy tydzień jej pobytu w Stanach upłynął tak szybko. Tyle zmian w ciągu zaledwie kilku dni: nowy kraj, nowa szkoła, nowi nauczyciele, koleżanki i koledzy. W Adzie pojawili się już wszyscy uczestnicy programu Przyjaznej Oklahomy i na spotkaniu zorganizowanym przez panią Cowan miała okazję ich poznać. Pochodzili z różnych stron świata, ze Szwecji, Czech, Ukrainy, Wenezueli, Turcji, a nawet dalekiej Mongolii.

Carmen poczuła się rażniej w ich towarzystwie, wiedząc, że nie ona jedna jest z dala od domu, a przy tym trafiła do naprawdę miłej rodziny. Państwo Prescottowie byli wobec niej serdeczni, traktowali ją tak jak własne dzieci, zarówno w kwestii praw, jak i obowiązków.

Prace domowe, które dotychczas należały do zadań Cassie i Bryana, podzielono na trzy osoby i od wczoraj, dla uniknięcia sprzeczek o to, co kiedy kto robi, na korkowej tablicy w kuchni wisiał grafik.

Carmen czuła się dobrze ze świadomością, że ma swoje obowiązki, choć, szczerze mówiąc, było ich znacznie mniej niż w Buenos Aires. Jako najstarsza z piątki rodzeństwa, po śmierci mamy przed trzema laty musiała pomagać ojcu w prowadzeniu domu. Zanim zdecydowała się na wyjazd do Stanów, długo się zastanawiała, jak z przejęciem tej roli poradzi sobie młodsza o dwa lata siostra. Przekonał ją dopiero tata, który stwierdził, że nie wolno jej marnować takiej okazji, i namówił swoją matkę, by zamieszkała u nich na rok.

Carmen brakowało ojca i rodzeństwa, ale przyjaźń z Cassie i jej bratem oraz troskliwość ich rodziców koiły tęsknotę za domem.

- To co, idziemy dzisiaj do kina, tak jak ustaliliśmy? - zapytał Bryan. - Dowiedziałaś się, co leci? - zwrócił się do siostry.

- Dzwoniłam na infolinię - odparła. - Najnowszy film z Van Damme'em, jakieś dwa horrory, komedia romantyczna... chyba z Sandrą Bullock, i „Titanic”. - Spojrzała na przyjaciółkę i dodała: - W Adzie jest tylko jedno kino, więc nie ma wielkiego wyboru.

- Byłam na „Titanicu” w Buenos Aires, ale chętnie obejrzę jeszcze raz - powiedziała Carmen. - Nie przepadam za horrorami.

- A ten film z Van Damme'em? - zasugerował nieśmiało Bryan.

- Daj spokój - obruszyła się Cassie. - Facet nieźle wy-

gląda, ale patrzeć przez półtorej godziny, jak się wała po mordach... Nie, dziękuję.

Brat, jak zwykle, znowu nie licząc się z jej opinią, popatrzył pytająco na Carmen.

Ta wzruszyła ramionami i zaczęła nieśmiało:

- Jeżeli uważasz, że ten film...

- W porządku - przerwał jej Bryan. - Żyjemy w demokratycznym kraju, podporządkuję się większości.

Większości, akurat! - pomyślała Cassie.

- Zadzwoń do Deeny. Może się z nami wybierze - powiedziała i nagle coś jej przyszło do głowy. Przypomniała sobie, że Matt jest gotowy pomóc Carmen w zadowoleniu się w Adzie. Przez cały tydzień zastanawiała się, czy nie wykorzystać tego jako pretekstu, żeby do niego zadzwonić, lecz po pierwsze, nie miała konkretnego pomysłu, a po drugie, chodziło przecież o to, żeby zbliżyć się do niej, a nie do Carmen. Jednak perspektywa zobaczenia go wieczorem, była tak kusząca, że Cassie nie mogła się jej oprzeć.

- I może jeszcze do Matta Shepparda - dodała niepewnie, po czym zwróciła się do przyjaciółki: - Chyba go polubiłaś?

- Bardzo miły chłopak - przyznała Carmen.

Bryan był chyba innego zdania, bo skrzywił się, ale na szczęście dla siostry nie zaprotestował.

Wychodząc z kina, Cassie ukradkowo ocierała oczy, nie mogąc zrozumieć, dlaczego wynalazca wodoodpornego tuszu do rzęs nie dostał Nagrody Nobla. Dzięki niemu nie musiała się teraz martwić o to, czy po policzkach nie spływają jej czarne strugi; wystarczająco dużo zmartwień

dostarczał jej nos, który zawsze, kiedy płakała, czerwienił się i puchł. Przejście w kinie było ciemne, nie widziała więc twarzy innych dziewcząt, ale usłyszała, że idąca obok niej Deena pociąga nosem. Ucieszyła się, że nie ona jedna się rozkleiła.

W domu, gdy płakała, oglądając melodramaty, kilka razy w czasie filmu wychodziła do łazienki, żeby uniknąć kpin brata. Dziś jednak reakcja Bryana była jej obojętna. To nie na jego zdaniu zależało Cassie, lecz na opinii Matta, który od razu przystał na jej propozycję i wybrał się z nimi do kina.

Gdy wyszli na zewnątrz i oślepiły ich latarnie i neony, spojrzała na przyjaciółki i z ulgą stwierdziła, że obie są zapłakane. Popatrzyły po sobie, starając się unikać wzroku chłopaków, i wszystkie trzy uśmiechnęły się lekko.

Bryan tym razem darował sobie drwiny. Cassie, oczywiście, wiedziała, że to nie ze względu na nią. Ani też na Deenę, którą traktował tak, jak zwykle chłopcy traktują przyjaciółki młodszych sióstr, zwłaszcza jeśli znają je od lat - z sympatią pomieszaną z lekceważeniem. Carmen była wprawdzie rówieśniczką Cassie i Deeny, lecz miała tę przewagę, że była „nowa”.

- To co? Idziemy na pizzę? - zapytał.

Wszyscy się zgodzili. Przy wyborze lokalu nie byli już tacy jednomyślni, bo w mieście było kilka pizzerii i każde z nich, naturalnie poza Carmen, miało swoją ulubioną. W końcu, po długich pertraktacjach, stanęło na tym, że idą do znajdującego się przy tej samej ulicy co kino, dosłownie kilkadziesiąt metrów dalej, Marietta.

Dziewczęta pozostawiły chłopcom wybranie stolika, a same popędziły do toalety, żeby się trochę ogarnąć.

Cassie z lękiem zerknęła w lustro, obawiając się, że jej

nos przypomina kartofel. Był co prawda trochę zaczerwieniony i się świecił, ale na szczęście nie spuchł.

- Boże, jak ja wyglądam?! - krzyknęła Deena i pośpiesznie zaczęła grzebać w torebce. Po chwili rozłożyła na blacie umywalki cały arsenał pudrów, cieni do oczu we wszystkich możliwych kolorach, pomadek i błyszczyków do ust oraz pędzelków i gąbek do nakładania makijażu.

Cassie zawsze zastanawiała się, jak przyjaciółka może nosić ze sobą cały ten majdan, choć, szczerze mówiąc, sama często z niego korzystała. Popatrzyła jeszcze raz w lustro i uznała, że trochę pudru na nos na pewno się przyda, no i może odrobina tego błyszczyku do ust w orzechowym odcieniu... Powinien pasować do koloru jej oczu.

Gdy nakładała go małym pędzelkiem, zobaczyła w lustrze odbicie Carmen, która dziś nie była umalowana, więc nie musiała walczyć z zaciekami po pudrze czy posklejanymi rzęsami. Czarnowłosa, o bardzo jasnej, idealnie gładkiej cerze, z dużymi, błyszczącymi od łez, ciemnymi oczami wyglądała jeszcze ładniej niż zwykle.

I znów Cassie poczuła to wstrętne ukłucie zazdrości. Wstydziła się przed sobą tego uczucia, a jednak nie mogła się go wyprzeć. Oceniała swój wygląd i zwróciła uwagę na dwa pryszcze na czole, które jeszcze przed chwilą wcale jej nie przeszkadzały. Teraz wydały jej się monstrualnie wielkie, więc powstrzymała Dcenę, chowającą już kosmetyki do torby, i poprosiła ją o korektor we fluidzie.

Po chwili jeszcze raz przyjrzała się swemu odbiciu. W jaskrawym świetle jarzeniówki pryszcze jeszcze było widać pod cieniutką warstwą fluidu, lecz w przyciemnionej sali pizzerii nie powinny rzucać się w oczy.

W weselszym nastroju dziewczyny wyszły z toalety

i rozejrzały się za swoimi dwoma towarzyszami. Siedzieli w rogu, po przeciwnych stronach długiego stołu. Matt, zwrócony twarzą do wejścia, pomachał ręką, niepewny, czy go zauważyły. Odmachały mu, i witając się po drodze ze znajomymi - w takim mieście jak Ada wciąż wpada się na tych samych ludzi - podeszły do stołu.

Trochę było zamieszania przy zajmowaniu miejsc, w końcu jednak Cassie wcisnęła się do rogu, Matt usiadł koło niej, a obok niego Carmen. Bryan i Deena zajęli miejsca po przeciwnej stronie stołu.

Wkrótce pojawił się kelner, chłopak, który przed dwoma laty skończył ich liceum, a teraz jako student miejscowego college'u, z którego mieszkańcy Ady byli niezwykle dumni, dorabiał sobie wieczorami u Marietta.

- Cześć - przywitał ich jak znajomych i podał menu. - Dobrze trafiliście, bo właśnie dzisiaj wprowadziliśmy do karty nową pizzę. Specjalność szefa, ze świeżymi i suszonymi pomidorami, czosnkiem, mozzarełą i ruciołą. Radzę spróbować, jest naprawdę pyszna.

- Brzmi nieźle, ale zerknę jeszcze do karty - rzekł Matt.

- Ja biorę tę - zdecydowała od razu Deena.

Cassie również długo się nie wahała.

- Ja też. Wszystkie inne już znam - dodała i zwróciła się do Carmen: - Chyba wspominałaś, że nie przepadasz za czosnkiem. Przejrzyj kartę, na pewno coś wybierzesz.

- Ja nie będę eksperymentował - oświadczył Bryan. - Nie ma to jak zwyczajna pizza z podwójnym pepperoni.

- Cały Bryan - skomentowała Cassie, która nigdy nie mogła zrozumieć, że brat, mając do wyboru dziesiątki różnych potraw, zawsze decyduje się albo na hamburgera, albo na steki z frytkami, albo na spaghetti po bolońsku.

Matt zerknął na niego, na chwilę wrócił jeszcze do karty, po czym uśmiechnął się do Bryana.

- Wiesz, chyba masz rację.

Cassie spojrzała na brata i aż zachłysnęła się ze zdumienia. Po raz pierwszy w życiu, przynajmniej w jej obecności, patrzył na Matta bez niechęci.

Carmen już była zdecydowana na pizzę z owocami morza, ale kiedy cała czwórka zaczęła jej jednocześnie doradzać - każde co innego - kompletnie zgłupiała. W końcu opuściła powieki, przejechała wolno palcem po karcie, zatrzymała go i otworzyła oczy.

- Sycylijska - przeczytała. - Z pomidorami, małżami, serem i... czosnkiem.

Wszyscy się roześmiali.

- Nie mam wyjścia - rzekła Carmen. - Muszę polubić czosnek.

Zamówili jeszcze napoje, a kiedy kelner odszedł, zaczęli rozmawiać o filmie. Chłopcy na początku, oczywiście, skupili się na efektach specjalnych, lecz kiedy wyczerpali ten temat - bo jak długo w końcu można mówić o efektach specjalnych? - włączyli się do rozmowy koleżanek, które, jak to dziewczyny, skupiły się na wątku miłosnym „Titanica”.

- Niestety, takich facetów jak ten, którego grał DiCaprio, spotyka się tylko w filmach - powiedziała z rozmarzeniem Deena.

- A takie dziewczyny, które zostawiają nadzianych facetów dla chłopaka bez grosza przy duszy, to niby chodzą tabunami po ulicach, tak? - obruszył się Bryan. - Powiedz, zostawiłabyś bogatego faceta dla takiego biedaka jak ten Jake?

- Ja tak - odpowiedziała Cassie, zanim zdążyła pomyśleć. - No... to znaczy... nie dla każdego biedaka - jąkała się, wstydząc się trochę własnej szczerości. - To przecież nie ma znaczenia, czy ktoś jest bogaty, czy biedny. Ważne jest... - Wiedziała, co jest ważne, ale nie chciała tego mówić głośno, nie przy Matcie, nie teraz. Myślała gorączkowo, jak z tego wybrnąć; na szczęście kelner, przynosząc pizzę, wybawił ją z opresji.

Zdażyła jeszcze pochwycić spojrzenie Matta. Patrzył na nią tak, że zrobiło jej się ciepło gdzieś w okolicy serca - nie jak na koleżankę, z którą chodzi na plastykę, nawet nie jak na przyjaciółkę. Patrzył na nią jak na dziewczynę swoich marzeń. A może tylko się jej tak wydawało.



Rozdział 4

W niedzielę Cassie nie mogła się całkowicie oddać marzeniom o Matcie, musiała się bowiem skupić na referacie na temat walki o prawa obywatelskie w Stanach Zjednoczonych. Przez cały dzień jednak łapała się na tym, że przygryzając końcówkę długopisu, wpatruje się w okno przed biurkiem i przypomina sobie spojrzenie Matta.

Radość mieszała się w niej z lękiem, że coś sobie ubzdurała, że we wzroku chłopca wcale nie było tego, co wyczytała. Tak bardzo chciała zobaczyć to coś, że może sobie to po prostu wyimaginowała.

Siedziała tak już od trzech godzin. Popatrzyła na zapisaną zaledwie do połowy kartkę i stwierdziła, że w ten sposób niczego nie osiągnie, poza kłopotami z panem Knutsonem, nauczycielem historii Stanów Zjednoczonych, uchodzącym za najgroźniejszego w szkole. Postanowiła się skupić na

referacie i poczekać cierpliwie do czwartku, kiedy zobaczy się z Mattem na plastyce. Niewykluczone, że spotkają się wcześniej, na lanczu w stołówce albo na korytarzu w czasie przerwy.

A może on zadzwoni. Cassie uznała, że skoro to ona, telefonując do niego w piątek, zdobyła się na pierwszy krok, to teraz on powinien wykonać jakiś ruch.

Nie zadzwonił ani w poniedziałek, ani we wtorek, ani w środę. Spotkali się co prawda kilka razy na korytarzu, zamieniali nawet kilka zdań. Jadali razem lancz, niestety nie sami. W poniedziałek Bryan, który z jednej strony chciał być lojalny wobec kolegów, a z drugiej zależało mu na towarzystwie Carmen, zaproponował, żeby złączyć dwa stoliki, i usiedli przy nich w szóstkę: on, jego przyjaciele Zac i Steve, Cassie, Deena i Carmen.

Zajadali się już spaghetti z sosem serowym - jedyną potrawą, którą można było bezpiecznie brać w stołówce, bo, nawet najgorsza, była jadalna - kiedy Deena pomachała do kogoś.

Widząc w drzwiach obiekt westchnień przyjaciółki, uznała, że powinna jej pomóc.

- Hej, Matt! - zawołała. - Usiądź z nami. - Przesiadła się na krzesło obok Zaca, zwalniając w ten sposób miejsce naprzeciwko Cassie, i popatrzyła na nią znacząco.

Steve i Zac spojrzeli na siebie zdziwieni, zerknęli pytająco na Bryana, ten jednak udał, że tego nie widzi, więc przyjęli towarzystwo chłopaka, z którym nie łączyły ich szczególnie bliskie kontakty, bez komentarza.

I tak już zostało. Od tego czasu zawsze siadali w siódmkę. Steve i Zack przyzwyczaili się do towarzystwa nowego kolegi, a poza tym okazało się, że Bryan z Mattem, poza upodobaniem do pizzy z podwójnym pepperoni, mają inną wspólną pasję: stare samochody.

Dla Cassie jednak nic nie wynikało z tej powoli zawiązującej się między nimi przyjaźni. Dalej była tylko koleżonką Matta i w żadnym jego spojrzeniu, w żadnym uśmiechu czy słowie nie dostrzegła nic z tego, co wtedy w pizzerii dało jej tyle nadziei.

W czwartek szła na zajęcia z plastyki, na nic już nie licząc. Matt spóźnił się kilka minut, więc nie miała okazji porozmawiać z nim przed lekcją. Tego dnia akurat kończyli prace, które zaczęli w zeszłym tygodniu. Wszedł, kiedy Cassie, cofnąwszy się o kilka kroków, krytycznie oceniała swoje niekompletne dzieło. W martwej naturze w jesiennym tonacji wyraźnie czegoś brakowało.

Chłopak, przeprosił nauczycielkę za spóźnienie i ruszył do swojej sztalugi. Po drodze zatrzymał się przy Cassie, uśmiechnął się do niej i widząc jej niezadowoloną minę, przyjrzał się pracy dziewczyny.

- Nieźle - szepnął. W jego głosie wcale nie słychać było protekcjonalizmu, jaki mógł okazać tak utalentowany chłopak, przewyższający w umiejętnościach malarskich wszystkich w tej klasie, łącznie z nauczycielką, dziewczynie, która zdecydowała się na chodzenie na plastykę dlatego, że lubiła malować, a nie dlatego, że uważała się za uzdolnioną w tym kierunku. - Może to jabłko jest trochę za płaskie. - Cofnął się o krok. - Ja bym chyba dodał tu trochę światła - poradził profesjonalnie, wskazując na prawy górny róg obrazu.

- Moi drodzy - usłyszeli za plecami głos pani Langwell. - To mimo wszystko są lekcje, a nie jakieś warsztaty artystyczne.

- Przepraszam - rzucił Matt z udawaną miną winowajcy. Uśmiechnął się do Cassie i bez słowa podszedł do swojej sztalugi.

Została sama, głowiąc się nad tym, jak się dodaje światła. Co jakiś czas, gdy nauczycielka była w bezpiecznej odległości, Cassie odchodziła kawałek od swojego stanowiska i próbowała z daleka przyjrzeć się pracy Matta. Kilkoma pociągnięciami pędzla udało jej się uwytknąć trochę jabłko, ale światła w prawym górnym rogu jak nie było, tak nie było. W miejscach, gdzie nałożyła trochę białej farby zrobiły się jasne brudne plamy, a każda próba zlikwidowania ich przynosiła coraz gorsze rezultaty.

Załamana Cassie opuściła ramiona. Z doświadczenia wiedziała, że na pomoc pani Langwell nie bardzo może liczyć. Nieco nawiedzona starsza pani trochę bujała w obłokach; można z nią było porozmawiać o wizjach artystycznych - jeśli ktoś takie miał - lecz rzadko udzielała rad w sprawach techniki malarskiej.

Pod koniec lekcji Matt, korzystając z oddalenia nauczycielki, odszedł na chwilę od swojej sztalugi i zerknął w stronę Cassie. Widząc jej dzieło - a raczej jego ruinę - złapał się za głowę i uśmiechnął.

Na szczęście w tym uśmiechu nie było nawet cienia złośliwości, co dodało dziewczynie otuchy i pozwoliło jakoś dotrzeć do dzwonka.

- Słuchaj, może wpadłabyś kiedyś do mnie po szkole - zaproponował Matt, kiedy wyszli razem na korytarz. -

Pokazałbym ci kilka rzeczy, które mogłyby ci się bardzo przydać.

Zaniemówiła. Chwilę trwało, zanim ochłonęła na tyle, żeby wydusić z siebie choćby słowo.

- Naprawdę chce ci się zajmować taką amatorką jak ja? - spytała, gdy była już pewna, że głos nie zdradzi jej emocji. - Nie uważasz, że to strata czasu?

- Nie, wcale tak nie uważam. Moim zdaniem masz potencjał, brakuje ci po prostu warsztatu. A tego, niestety, nasza kochana pani Langwell ci nie da. Nie twierdzą, że ja nauczyłem się już wszystkiego. Przeciwnie, wiem, że bardzo dużo mi brakuje, ale parę podstawowych trików mogę ci pokazać.

Cassie wzruszyła ramionami i odezwała się niepewnie:

- Wiesz, nigdy nie traktowałam swojego malowania poważnie. Od dziecka bawiło mnie mieszanie kolorów i patrzenie, co z tego wychodzi, ale nie sądzę, żebym miała jakieś szczególne zdolności.

Tak naprawdę do zajęć z plastyki zaczęła się przykładać dopiero na początku zeszłego roku szkolnego, kiedy w jej grupie pojawił się Matt. Właśnie wtedy kupiła kilka pierwszych książek o historii sztuki, a rodzice, popierając z całego serca te nowe zainteresowania córki, zaczęli regularnie uzupełniać jej księgozbiór. Na Boże Narodzenie czy urodziny nic dostawała już, jak wcześniej, ciuchów czy słodyczy, tylko albumy z reprodukcjami obrazów starych mistrzów flamandzkich, francuskich impresjonistów czy niemieckich ekspresjonistów. Z czasem sztuka, a zwłaszcza malarstwo, stała się jej prawdziwą pasją. Mimo to Cassie zdawała sobie sprawę, że przy jej zdolnościach nie może nawet myśleć o tym, by wiązać swą zawodową przyszłość

z malowaniem. Lecz studia z historii sztuki, to już zupełnie coś innego... Ostatnio coraz częściej przychodziło jej to do głowy. Była w przedostatniej klasie liceum, czas najwyższy, by zacząć precyzować plany.

W tej chwili jednak nie zastanawiała się nad swoją przyszłością zawodową, nad wyborem kierunku studiów, teraz myślała tylko o tym, że Matt wreszcie wykonał pierwszy krok.

- Byłabym głupia, gdybym nie skorzystała z możliwości brania lekcji u przyszłego słynnego malarza - powiedziała.

Matt machnął ręką.

- Do tego jeszcze daleka droga - wyznał bez kokieterii i spytał: - To co? Zaczniemy już dzisiaj? W czwartki mam akurat wolne popołudnia i wieczory. Możemy pojechać do mnie od razu po lekcjach. Potem odwiedźmy cię do domu.

Rozanielona Cassie już chciała się zgodzić, lecz przypomniała sobie, że obiecała Carmen pomoc w pisaniu wypracowania z angielskiego. Przyjaciółka była bardzo przejęta tym zadaniem, więc Cassie nie mogła jej zostawić na lodzie.

- Naprawdę żałuję, ale dzisiaj nie mogę. - Wahała się przez chwilę, czy powiedzieć dlaczego, w końcu jednak postanowiła skorzystać z rad niektórych koleżanek, które twierdziły, że trochę niepewności chłopakom dobrze robi i że im dłużej dziewczyna mu się opiera, tym bardziej mu na niej zależy. Nie była do końca przekonana do tej teorii, więc zdecydowała się poczekać na reakcję Matta. Powie mu, jeśli będzie nalegał i zacznie się dopytywać.

Ani nie nalegał, ani się nie dopytywał i jeżeli nawet był rozczarowany, to nie pokazał tego po sobie.

- W takim razie odłożymy to na kiedy indziej - rzekł bez urazy i ruszyli razem do stołówki.

L-^eena, Carmen, Bryan i jego dwaj koledzy już siedzieli przy dwóch złączonych stołach i rozmawiali o czymś gorączkowo.

- W przyszły piątek w szkole jest impreza, na której wszyscy uczniowie z zagranicy mają zaprezentować swoją ojczyznę - poinformowała Deena przyjaciółkę i Matta. - Muszą coś powiedzieć na temat kraju, z którego pochodzą - ciągnęła - i zaśpiewać, zagrać, zatańczyć albo wyrecytować coś, co się z nim kojarzy.

- Mnie z Argentyną kojarzy się tylko piłka nożna i Maradona - wtrącił się Zac.

- A mnie tango - włączyła się do rozmowy Cassie. No, może jeszcze Butler i Guid. - Chcąc popisać się przed Mattem, wymieniła dwa nazwiska malarzy argentyńskich, jedynek zresztą, o jakich słyszała.

Wszyscy, łącznie z nim, popatrzyli na nią tak, jakby nagle zaczęła mówić po chińsku. Tylko Carmen spojrzała na przyjaciółkę z uznaniem.

- Naprawdę o nich słyszałaś?

Zawstydzona Cassie, żałując, że nie powściągnęła chęci popisania się, odparła takim tonem, jakby się tłumaczyła:

- Dostałam niedawno od rodziców piękny album z reprodukcjami dwudziestowiecznego malarstwa Ameryki Łacińskiej i ci dwaj zwrócili moją uwagę.

We wzroku Matta dostrzegła cień podziwu podobnego do tego, jaki przed chwilą widziała w oczach Carmen, i poczuła się trochę pewniej.

- Ale to nie rozwiązuje twojego problemu - powiedziała.

- Niestety. Malować nie potrafię, a tango można tańczyć tylko we dwoje.

- No tak, nawet zakładając, że pani Cowan, zgodziłaby się, żebyś poprosiła o pomoc któregoś z chłopaków, to gdzie szukać takiego, który potrafiłby zatańczyć tango? - rzekła Deena.

Obie pozostałe dziewczyny pokiwały tylko głowami.

- Pewnie jakiś by się znalazł - stwierdził Matt, obruszony trochę ich sceptycyzmem.

- Gdzie?! - spytały jednocześnie Cassie i Deena i popatrzyły na siebie z uśmiechem.

Bryan nagle doznał olśnienia.

- Zaraz, zaraz! - zawołał. - Jest taka piosenka Madonny z tego filmu o Evicie Peron.

- *Don 7 Cryfor Me Argentina* - pochwyciła natychmiast Cassie, zdziwiona pomysłowością brata.

- Bardzo ładna piosenka, tylko że ja w ogóle nie mam głosu - powiedziała ze smutkiem Carmen.

- Przecież nikt nie oczekuje od ciebie, że będziesz śpiewała jak Madonna - przekonywał dziewczynę Bryan. - Możemy po szkole pojechać do centrum handlowego kupić płytę i...

- Słuchajcie - przerwał mu Steve - przy bufecie kolejka się już rozluźniła. Jak zaraz nie pójdziemy po żarcie, to padniemy tu z głodu.

Przy kolacji tego dnia Carmen siedziała wyjątkowo markotna. Grzebała łyżką w talerzu pełnym gumbo, specjalności pana Prescottta, ostrej, przypominającej gęstą zupę, Luizjańskiej tradycyjnej potrawy, którą on przyrządzał z dodatkiem krewetek.

- Nie smakuje ci? - zapytał zmartwiony, bo w gotowanie

tego dania wkładał zawsze tyle serca, że nie wyobrażał sobie, iż może komuś nie przypaść do gustu. - Nie jest dla ciebie za ostra?

- Nie, nie - odparła dziewczyna, wracając do rzeczywistości. - Jest naprawdę pyszna.

- Carmen ma na jutro napisać wypracowanie z angielskiego - wytłumaczyła przyjaciółkę Cassie. - Ma je już prawie gotowe. Moim zdaniem jest bardzo dobre, i to nie tylko jak na kogoś, kto przed dwoma tygodniami przyjechał do Ameryki. Ale ona wciąż jest z niego niezadowolona.

Państwo Prescottowie zaczęli pocieszać Carmen, tłumacząc, że pani Cowan, nauczycielka angielskiego i jednocześnie z ramienia fundacji opiekunka zagranicznych licealistów, będzie oceniała ich prace, uwzględniając to, że nie są angielskojęzyczni, i przecież jej rola polega na tym, by im pomóc.

- Wiem - powiedziała. - Cassie już mi to mówiła. - Bardziej jednak niż wypracowanie martwi mnie ten mój występ.

Państwo Prescottowie popatrzyli na dziewczynę pytająco.

Cassie wytłumaczyła za nią, o co chodzi, i dodała:

- Na razie stanęło na tym, że Carmen zaśpiewa piosenkę z tego filmu o Evicie Peron.

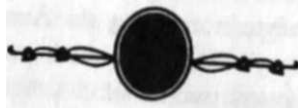
- *Dont Cry for Me Argentina?* - domyśliła się od razu jej matka. - Bardzo piękna piosenka. Popieram ten wybór.

- Owszem, ładna, tylko z moim głosem jest trochę gorzej - wyznała nieśmiało Carmen.

- Masz cały tydzień na to, żeby poćwiczyć - włączył się do rozmowy Bryan, dumny z tego, że to on jest autorem pomysłu. - A tydzień to mnóstwo czasu.

Na razie w drodze ze szkoły do domu wstąpił, do supermarketu, kupili płytę z muzyką do filmu i przesłuchali piosenkę kilka razy. Carmen jednak nie miała jeszcze odwagi, by spróbować swoich sił.

Ale miała jeszcze tydzień. A tydzień to mnóstwo czasu.



Rozdział 5

W niedzielę rano Cassie obudziła się jak zwykle przed ósmą. Przetarła oczy i uniosła brwi, słysząc jakieś dziwne odgłosy dochodzące z łazienki, którą od dwóch tygodni dzieliła z Carmen.

Nastawiła uszu, próbując je zidentyfikować. Wyłowiła szum wody i jeszcze coś, co przypominało cichutkie miauczenie kota. Zwlokła się z łóżka i podeszła do ściany oddzielającej jej pokój od łazienki. Wiedziała, że podsłuchiwanie jest nieładne, ale dźwięki tak ją intrygowały, że przystawiła ucho do tapety w jasno- i ciemnożółte paski. Po chwili wyłowiła jakieś słowa - *ry... Argentina...*

Carmen śpiewała! Nie, nie śpiewała. Miauczała.

Cassie, która wczoraj poparła pomysł brata i uwierzyła nawet, że w ciągu tygodnia można się dużo nauczyć, teraz wiedziała, że musi go wybić przyjaciółce z głowy. Za

bardzo ją polubiła przez te dwa tygodnie, by mogła pozwolić jej na kompromitację.

Coś musiała wymyślić. Tylko co?

Obawiała się, że zrani Carmen, przedstawiając szczerze swoją opinię na temat jej zdolności wokalnych. Trzeba działać dyplomatycznie, zdecydowała.

Przy śniadaniu siedziała zamyślona, darując sobie nawet uwagi na temat zmiany trybu życia brata, który również dzisiaj zszedł do kuchni trzy godziny wcześniej niż zawsze w niedzielę, ubrany, uczesany, w dżinsach i zapinanej koszuli, tym razem nie bladożółtej, a jasnoniebieskiej.

W jej głowie powoli zaczął kształtować się plan.

- Bryan, wpadnę do twojego pokoju po śniadaniu - powiedziała. - Chciałabym, żebyś mi sprawdził parę rzeczy w Internecie - skłamała.

- A sama nie możesz?

- To się nazywa życzliwość starszego brata.

- No dobrze, już dobrze - zgodził się bez entuzjazmu.

- Dzięki, kochany braciszku.

- Właściwie to już zjadłem - oznajmił. - Chodź teraz, to będę miał to szybciej z głowy. - Podniósł się, żeby zanieść brudne naczynia do zmywarki.

- Ja pójdę do siebie i napiszę list do domu - powiedziała Carmen. - Przez pierwsze kilka dni pisałam do nich codziennie, a w tym tygodniu ani razu. Pomyślą, że o nich zapomniałam. - W jej wielkich ciemnych oczach pojawił się wyraz tęsknoty.

- To na razie - rzucił Bryan. - Zobaczymy się na obiedzie. Mama dzisiaj szykuje chyba coś szczególnego.

- Dziczynę - poinformowała go siostra, po czym zwróciła się do Carmen: - W Oklahomie właśnie zaczął się

sezon polowań i przyjaciel taty, który jest zapalonym myśliwym, upolował jelenia. Nie rozumiem co prawda, jak można strzelać, patrząc w ślepią tych biednych zwierzków, ale mama przyrządza dziczyznę naprawdę wspaniale, z mnóstwem przypraw korzennych i z żurawinami.

- Wasza mama w ogóle świetnie gotuje - powiedziała Carmen. - Zresztą to gumbo, które przedwczoraj zrobił wasz tata, też było pyszne - dodała i cała trójka poszła na górę.

- To co właściwie mam ci sprawdzić? - spytał Bryan, zamknąwszy za siostrą drzwi.

- Nic - odparła Cassie, siadając na niezastanym łóżku brata. Rozejrzała się po pokoju i pokręciła głową. - Ależ ty masz tu bałagan.

- Mnie tam nie przeszkadza - rzekł, wzruszając ramionami. Przyjrzał się siostrze badawczo. - To właściwie po co tu przyszłaś?

- Musimy pogadać. - Postanowiła od razu przystąpić do rzeczy. - Słyszałam, jak Cassie śpiewa. Ona nie może w piątek zaśpiewać tej piosenki.

- Dlaczego?

- Gdybyś słyszał to co ja, nie zadawałbyś takich głupich pytań. Uwierz mi na słowo, ona nie może wystąpić w piątek z tą piosenką. Lubisz Carmen? - spytała wprost.

Bryan spojrział na siostrę podejrzliwie. Mogłaby się założyć, że dostrzegła na jego twarzy lekki rumieniec.

- No... miła dziewczyna - odparł po chwili.

Cassie miała ochotę pociągnąć ten temat, przypomniała sobie jednak, że nie przyszła tu po to, żeby gnębić brata.

- No więc, jeśli ją lubisz, to nie możemy pozwolić, żeby się skompromitowała.

Bryan myślał przez jakiś czas, drapiąc się po głowie, po czym zawołał z entuzjazmem:

- Wiem! - zawołał. - Puści się piosenkę z płyty, a Carmen, ubrana jak Madonna w tym filmie i uczesana jak Evita Peron, będzie tylko poruszać ustami.

Cassie opuściła ramiona i popatrzyła na brata z litością pomieszaną z pogardą.

- Mamy zapobiec jej kompromitacji - przypomniała mu.

- No to co możemy zrobić? - zapytał bezradnie. W duchu zgodził się z siostrą, że jego nowy pomysł był beznadziejny.

Cassie uznała, że trzeba kuć żelazo, póki gorące.

- Trzeba ją przekonać, żeby zatańczyła tango. Opowiadała mi zaraz po przyjeździe, że przez kilka lat chodziła na lekcje baletu, więc powinna sobie z tym poradzić.

- To świetnie - rzekł Bryan, uznając tym samym sprawę za załatwioną.

Jego siostra nie zbierała się jednak do wyjścia.

- Wiesz - zaczął - nie chcę cię wyganiać, ale mam jeszcze...

Cassie nie dała mu dokończyć.

- Jest tylko jeden mały problem. Trzeba jej znaleźć partnera.

Bryan długo się jej przyglądał, po czym odezwał się niepewnie:

- Nie myślisz chyba, że ja...? - Spojrział na nią z przerażeniem. - Powiedz, że żartujesz.

- Na twoje pierwsze pytanie odpowiedź brzmi: tak. Na drugie: nie.

- Kompletnie zgłupiałaś! Naprawdę wyobrażasz sobie, że ośmieszysz się przed chłopakami i całą szkołą?

- Wcale nie uważam, że ośmieszylbyś się, pomagając dziewczynie, którą lubisz - przekonywała go Cassie.

Była prawie pewna, że jej prośby będą bezskuteczne. Wiedziała, że i tak będzie musiała sięgnąć po ostateczny argument.

- Nie, nie i jeszcze raz nie - oświadczył Bryan z mocą.

- Trudno. - Dziewczyna bez słowa wstała z łóżka i ruszyła do drzwi. W progu przystanęła, zerknęła przez ramię na brata i powiedziała: - Będę musiała zwrócić się z tym do Matta.

tSlefowała. Przy całej życzliwości i sympatii do Carmen nie poprosiłaby Matta, żeby wystąpił z nią na piątkowej imprezie. W jej wyobrażeniach to on przecież miał patrzeć z zazdrością, jak ona, Cassie, tańczy w ramionach przystojnego Argentyńczyka, a nie ona na niego, obejmującego władczo ładną Argentyнкę o kruczoczarnych włosach.

Schodząc na obiad, lękiem z lękiem zastanawiała się nad tym, czy brat połknął przynętę. Mimo kusząco roztaczającego się, korzennego zapachu dziczyzny nie myślała o jedzeniu, w roztargnieniu pomagając мамie nakrywać do stołu.

- Kochanie, po której stronie talerza kładzie się noże? - przywróciła ją do rzeczywistości pani Prescott.

- Och, przepraszam. - Dziewczyna westchnęła i zaczęła przekładać sztuczce na właściwe miejsca.

Matka przyjrzała się jej bacznie.

- Masz jakieś problemy? - spytała z troską w głosie.

- Nie - skłamała Cassie. - Skąd ci to przyszło do głowy?

Pani Prescott nie dała się zwieść pozornej radości w głosie

córki, miała jednak pewną zasadę, której trzymała się konsekwentnie. Jeśli któreś z jej dzieci nie chciało mówić o swoich problemach, nigdy nie naciskała. Jeżeli sprawa była poważna, i tak wcześniej czy później przychodzili z nią do matki, a jeśli nie, pozwalała im ją załatwiać samodzielnie.

Obiad mijał w milczeniu. Bryan miał niepewną minę, siostra od czasu do czasu spoglądała na niego z nadzieją, a Carmen wyraźnie się czymś martwiła.

Wcale się jej nie dziwię, pomyślała Cassie. Jeśli to ja, mając taki głos jak ona, musiałabym wystąpić z popisem wokalnym przed całą szkołą, też bym się nie cieszyła.

Gdyby nie rodzice, rozmawiający między sobą i bezskutecznie próbujący włączyć do konwersacji swoje dzieci i Carmen, atmosfera tego niedzielnego obiadu byłaby dość grobowa. A pani Prescott tak się starała, przygotowując posiłek. Jedynie mąż nagroził ją komplementem, a żadne z dzieci nie raczyło nawet pochwalić jej choćby słowem.

- Pyszne, mamó - zreflektowała się w końcu córka.

- Naprawdę wspaniałe - poszła w jej ślady Carmen.

- Dziękuję - powiedziała pani Prescott i spojrzała pytająco na syna, tak zamyślonego, że nawet tego nie zauważył. - A tobie, Bryan, nie smakuje?

Uniósł głowę, rzucił tyko: „Bardzo dobre” i znów pograżył się w myślach.

Cassie zaczynała już tracić nadzieję, kiedy przy szarlotce na ciepło z lodami waniliowymi brat oderwał się od swojego ulubionego deseru i zwrócił do Carmen:

- Tak się zastanawiałem... - zaczął niepewnie. - Cassie wspominała, że w Buenos Aires przez kilka lat chodziłaś na lekcje baletu... Tak mi tylko przyszło do głowy, że szkoda byłoby tego nie wykorzystać. - Zerknął dyskretnie na siostrę.

Udało się, pomyślała z satysfakcją Cassie, starając się zachować obojętną minę, tak jakby nie miała pojęcia, do czego brat zmierza.

- Po paru latach lekcji baletu - ciągnął Bryan - pewnie lepiej tańczysz, niż śpiewasz.

- Szczerze mówiąc, śpiewam beznadziejnie - wyznała Carmen.

- No to może to tango nie było takim złym pomysłem - wydukał po chwili milczenia.

- Niewątpliwie - zgodziła się z nim Carmen. - Tylko nie mam partnera.

Przy stole zapadła cisza. Cassie czekała w napięciu, nie mogąc już dłużej zachowywać obojętnego wyrazu twarzy.

Jej brat staczał wewnętrzną walkę ze sobą. Aż zrobiło jej się go żal.

- Wiesz, ja nie przepadam za tańcem - odezwał się w końcu Bryan, patrząc na Carmen. - Nie wiem nawet, czy w ogóle potrafię tańczyć, a został niecały tydzień.

- Tydzień to mnóstwo czasu - powtórzyła jego słowa Cassie, uśmiechając się pod nosem.

Brat spojrział na nią oczami przypominającymi dwa sztylety i znów zwrócił się do Carmen:

- Jestem gotowy ci pomóc.

Zdumieni rodzice popatrzyli po sobie i pokręcili głowami. Kiedy przed dwoma laty zapisywali córkę na kurs tańca towarzyskiego, próbowali namówić do tego również syna. Bryan, który nie tańczył nawet w dyskotecie, opierał się tak skutecznie, że szybko uznali te wysiłki za daremne i zrezygnowali z nich. Teraz nie mogli uwierzyć własnym uszom.

Pan Prescott, nie chcąc peszyć chłopaka, puścił do żony

oko, ta pokiwała głową i tylko w ten sposób skomentowali decyzję syna.

Carmen poczuła się tak, jakby spadł jej z serca ogromny ciężar.

- Uratowałeś mi życie. Nie byłabym w stanie nic zaśpiewać przed publicznością. - Uśmiechnęła się do Bryana tak, że Cassie widziała, jak brat się rozplętywa. - Poradzimy sobie, zobaczysz. Krok tanga wcale nie jest taki trudny, trzeba go tylko złapać.

- No, nie wiem... - Chłopak wyraźnie nie był pewny swoich sił.

Nagle Carmen czymś się zmartwiła.

- A jeśli pani Cowan nie zgodzi się, żeby wystąpił ktoś spoza naszej dziesiątki?

- Jestem pewna, że nie będzie miała nic przeciwko temu - uspokoiła ją Cassie. - Musisz ją spytać jutro, tak na wszelki wypadek, ale nie sędzę, żeby widziała w tym jakiś problem.

- Jeżeli nie masz na dzisiaj żadnych planów - Carmen zwróciła się do Bryana - to możemy zacząć od zaraz.

Szeszony chłopak spojrział na rodziców i siostrę.

- Ja wam nie będę przeszkadzać - powiedziała Cassie. - Umówiłam się z Deeną. Mam jej pomóc robić pasemka na włosach.

- My też, kochanie, powinniśmy wreszcie wyjść z domu. - Pan Prescott zerknął znacząco na żonę. - Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz byliśmy w kinie.

- Czuję się zaproszona.

Osaczony Bryan, próbując znaleźć drogę ucieczki, rzucił:

- Nie mamy przecież muzyki.

Mama jednak rozwiąła jego nadzieje.

- Mamy z tatą na górze płytę z najbardziej popularnymi tangami.

I co, dał się przekonać? - spytała z niecierpliwością Deena.

- Nie wierć się tak, bo nic z tego nie wyjdzie - upomniała ją przyjaciółka, nakładając szerokim pędzlem farbę na pasmo włosów, pod które wcześniej podłożyła kawałek folii aluminiowej. - Nie, nie dał się przekonać. Musiałam go zaszantażować.

Zaskoczona Deena gwałtownie odwróciła głowę, tak że pomalowane pasemko, gotowe już do zawinięcia w folię, wysunęło się z ręki Cassie, plamiąc włosy, które miały pozostać w naturalnym - jasnokasztanowym - kolorze.

- Słuchaj, w ten sposób nic z tego nie wyjdzie - powiedziała Cassie, pośpiesznie ścierając farbę z miejsc, w których nie powinna się znaleźć. - A potem będziesz miała do mnie pretensje, że zamiast pasemek wyszły plamy.

- Już się nie poruszę, będę siedzieć jak posąg - obiecała jej przyjaciółka. - Czym go zaszantażowałaś?

- Powiedziałam, że jak się nie zgodzi, to zwrócę się z tym do Matta.

- Zrobiłabyś to? - spytała Deena z powątpiewaniem.

- Jasne, że nie, ale on tego nie wiedział. A właśnie, skoro już mowa o Matcie... - Przewidując reakcję przyjaciółki, Cassie ostrzegła ją: - Jeśli się teraz ruszysz, będziesz sobie robić dalej te pasemka sama.

- Czy to szantażowanie przypadkiem nie weszło ci już w nawyk? Więc co z tym twoim Mattem?

- Zaprosił mnie do siebie.

Deena nie wytrzymała; odwróciła głowę. Tym razem na szczęście Cassie się z tym liczyła i przytrzymała nieszczęsne pasemko.

- Ostatni raz, przysięgam, że to się nie powtórzy - zarzekała się jej przyjaciółka. - No i co, jak było?

- Może skupmy się teraz na twoich włosach, a potem pogadamy - zaproponowała Cassie, zaginając starannie brzegi folii.

- Co z ciebie za przyjaciółka?! - zawołała Deena z udawanym oburzeniem. - Chcesz, żebym tu umarła z ciekawości? No, jak było?

- W ogóle nie było, bo obiecałam wcześniej Carmen, że pomogę jej w wypracowaniu z angielskiego.

Zawiedziona trochę Deena myślała przez chwilę, zanim się odezwała.

- Wiesz, to miła świadomość, że ma się taką przyjaciółkę jak ty. Nie wiem, czy zrezygnowałabym z pierwszej randki z chłopakiem, w którym kocham się od roku, żeby wywiązać się z przyrzeczenia danego koleżance.

- Po pierwsze, to wcale nie miała być randka. Matt zaprosił mnie, żeby mi pokazać kilka praktycznych trików z malowania. A po drugie... - Cassie przerwała, jakby się nad czymś zastanawiała. - A po drugie nie lubię łamać **obietnic**.

- Randka, nie randka - rzuciła Deena, wzruszając ramionami. - Zaprosił cię do siebie i to jest najważniejsze. - Zamilkła na chwilę i posmutniała. - Carmen będzie miała Bryana, ty Matta, a ja?

Rozdział 6

W czwartek budzik Cassie zadzwonił pół godziny wcześniej niż zwykle. Na wieszaku na drzwiach szafy wisiała przygotowana poprzedniego dnia biała krótka spódniczka i dość obcisły T-shirt w biało-niebieskie paseczki. Pod spodem stały najładniejsze letnie buty Cassie, wiązane nad kostką, szarobłękitne zamszowe sandały na kilkucentymetrowej podeszwie. Jeszcze nie miała ich na nogach, kupiła je bowiem pod koniec wakacji na letniej wyprzedaży.

Nigdy nie przygotowywała wieczorem ubrania na drugi dzień. W liceum w Adzie nie było reguł co do stroju uczniów, panowała jednak niepisana zasada, żeby ubierać się skromnie, i większość dziewcząt i chłopców jej przestrzegała. Oczywiście zdarzały się wyjątki, na przykład April Forehand, która czasami przychodziła do szkoły ubrana tak, jakby się wybierała na dyskotekę.

Cassie zwykle wkładała dzinsy, niezbyt obcisłe T-shirty albo bluzy i sportowe buty. Dziś jednak okazja był szczególna. We wtorek w czasie lunchu Matt spytał, czy w czwartek po szkole będzie mogła do niego pojechać - oczywiście powiedziała, że tak - i od tego czasu myślała już tylko o tym.

Już we wtorek po lekcjach przygotowała się do piątkowego testu z matematyki, czego nigdy dotąd nie robiła; wolała chodzić na sprawdziany z w miarę świeżo nabytą wiedzą. Tym razem jednak nie chciała, by cokolwiek mąciło jej czwartkowe popołudnie i wieczór. Wczoraj spędziła prawie pół dnia na przeglądaniu zawartości szafy i kompletowaniu stroju na dzisiaj.

Mierzyła różne części garderoby, przykładała je do siebie, po czym, rozczarowana, rzucała na łóżko. I znów je podnosiła, zastanawiając się, jak będą wyglądały w zestawieniu z czymś innym. Kombinacje, które przychodziły jej do głowy, były albo zbyt zwyczajne, albo zbyt wyszukane, a nie chciała przecież, by Matt pomyślał, że wystroiła się specjalnie dla niego.

W końcu uznała, że sięgająca do połowy uda biała spódniczka biodrówka o dość sportowym kroju będzie najodpowiedniejsza. Musiała jeszcze tylko wybrać górę. Z tym nie miała problemów, bo na letniej wyprzedaży za pieniądze zaoszczędzone z kieszonkowego kupiła sobie kilka bardzo ładnych T-shirtów.

Zaczęła je po kolei przymierzać. Czerwony trochę za mocno kontrastował z białą spódnicy; w beżowym, ze swoimi jasnymi włosami, wyglądała nieco bezbarwnie, a spod białego, który miał wycięcie w kształcie łódki, wystawały ramiączka stanika. Turkusowy pewnie by się nadawał - zawsze wyglądała dobrze w tym kolorze - nie-

stety był stanowczo za krótki. Nic mogła paradować po szkole z pępkiem na wierzchu. Z nadzieją popatrzyła na T-shirt w biało-niebieskie paski, przypomniała sobie o nowych butach i stwierdziła, że to jest **to**.

Przymierzyła wszystko i stanęła przed lustrem. Wyglądała skromnie, a jednocześnie seksownie, dokładnie tak, jak wyobrażała sobie siebie na pierwszej randce.

To nie jest randka, upomniała się w duchu, nie obiecuj sobie zbyt wiele.

Zastanawiała się jeszcze przez chwilę, jak się uczesać, czy związać włosy luźno na karku, spać za uszami, czy może zostawić je rozpuszczone. Po kilku próbach z kłarami, gumkami i spinkami zdecydowała się na ściągnięcie ich z tyłu niebieską gumką.

Długo nie mogła zasnąć; nie próbowała już nawet potarzać sobie, że to nie będzie randka. Pozwoliła sobie na marzenia.

Teraz automatycznie sięgnęła do budzika, by go wyłączyć, i przetarła oczy. bo w pokoju, którego okna wychodziły na wschód, było dziwnie mroczno, jakby słońce dopiero wschodziło. Zerknęła na budzik, żeby sprawdzić, czy nie pomyliła się, nastawiając godzinę, i dopiero potem popatrzyła do okna. Na dworze lało jak z cebra.

Wrzesień w Oklahomie prawie zawsze był słoneczny i ciepły, więc Cassie wczoraj nawet nie przyszło do głowy, żeby obejrzeć prognozę pogody, zanim zabrała się za wybieranie stroju na dzisiaj.

Zerwała się z łóżka, podbiegła do okna i jeszcze się łudząc, spojrzała na niebo. Było zachmurzone; nigdzie nie dostrzegła prześwitu słońca, pozwalającego żywić choćby cień nadziei.

Dziewczyna popatrzyła na tak starannie dobierany strój, na nowe zamszowe buty, które po przejściu przez szkolny dziedziniec z szarobłękitnych zmieniłyby się w szarobure, i załamana opuściła ramiona.

Szybko jednak wzięła się w garść. Zadowolona, że wstała wcześniej i dzięki temu ma dodatkowe pół godziny, rzuciła się do szafy. Przesuwała wszystkie wieszaki ze spódnicami i spodniami, wyjmując te, które mogły się nadawać, poczym zabrała się za wybieranie góry. Po wczorajszych przymiarkach T-shirty i bluzki leżały skłębione na półkach, więc żeby ułatwić sobie sprawę, wyrzuciła je na podłogę. Te, których w ogóle nie brała pod uwagę, wkładała z powrotem bylejak do szafy; te wchodzące w rachubę wieszkała na poręczy krzesła.

Po pięciu minutach miała już za sobą wstępną selekcję. Kiedy zastanawiała się na tym, czy włożyć spodnie, czy spódnice, uświadomiła sobie, że na taką pogodę ma tylko jedną parę sportowych butów, co załatwiało sprawę, bo nie bardzo nadawały się do spódnicy. Nie wahając się długo, zdecydowała się na poszerzane u dołu i bardzo obcisłe na odach biodrówki z ciemnoszarego dżinsu. Przesądziły fantazyjne szwy, które optycznie wydłużały nogi.

Wybieranie góry zajęło jej trochę więcej czasu. Letnie T-shirty, które mierzyła wczoraj, odrzuciła już na wstępie; nie nadawały się na taką pluchę. Musiała włożyć coś z długimi rękawami i na tym polegał problem, bo większość tych rzeczy mogła nosić tylko w zimie. Właściwie pozostawały jej do wyboru tylko dwie trykotowe bluzki: czerwona, zapinana z przodu na małe guziczki, z rękawami mocno poszerzonymi u dołu, i czarna z kwadratowym wycięciem przy szyi. W tej drugiej wyglądałaby może bardziej tajemniczko, ale w zeszłym roku dość **często** ją nosiła.

Nagle przed oczami Cassie stanął nagrodzony na konkursie obraz Matta i dominujące w nim plamy krwistej czerwieni i sprawa została przesądzona. Czerwona zapinana na guziczki.

Mimo półgodzinnego zapasu wychodziła ze swego pokoju kilka minut później niż zwykle. W progu zatrzymała się jeszcze i wróciła do toaletki. Wydobyła z dna plecaka małe etui, wyjęła z niego puder i błyszczak, przełożyła je do wielkiej kosmetyczki, po czym jedną ręką zgarnęła do niej wszystkie stojące na blacie kosmetyki. Teraz śmiało mogłabym konkurować z Deeną, pomyślała, zarzucając sobie znacznie już cięższy plecak na ramię.

Na dół zbiegła zadyszana.

Brat i Carmen już byli po śniadaniu. Pani Prescott dopijała jeszcze kawę.

- Cześć - rzuciła Cassie, z trudem łapiąc oddech.

- Cześć, kochanie - przywitała ją matka. - Co dzisiaj tak późno? - spytała, przyzwyczajona do wczesnego wstawania córki.

- No właśnie - wtrącił się Bryan. - Już chciałem iść na górę. Przez ciebie spóźnimy się do szkoły.

- No wiesz - oburzyła się Cassie. - Kto, jak kto, ale ty jesteś ostatnią osobą, która może komuś zarzucać niepunktualność.

- Spokojnie, nie życzę sobie kłótni przy śniadaniu - zainterweniowała pani Prescott. - Zabieraj się za jedzenie - zwróciła się do córki - bo naprawdę się spóźnicie.

- Nie jestem głodna.

- O nie, moja droga, nie każę ci zjadać jajek na bekonie.

le przynajmniej coś małego musisz zjeść. Nie możesz chodzić kilka godzin o pustym żołądku. W dzbanku jest sok grejpfrutowy. Przed chwilą wyciskałam.

Cassie wstała, wyjęła z szafki swoje ulubione płatki zbożowe z liofilizowanymi truskawkami i przez chwilę zastanawiała się, czy zalać je mlekiem, czy jogurtem. Przeliczyła w głowie kalorie i w końcu dołała do płatków świeżo wyciśniętego soku.

- Bardzo ładnie dzisiaj wyglądasz - powiedziała Carmen. - Jakoś tak inaczej.

- Dziękuję. - Właśnie o to Cassie chodziło: żeby dzisiaj wyglądać jakoś tak inaczej.

Bryan zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i wzruszył ramionami.

- Dla mnie wyglądasz tak jak zawsze.

Cassie miała nadzieję, że Matt będzie bardziej wyculony na pewne niuanse, na które brat, jak większość chłopaków, pozostawał ślepy. Dla Matta, przyszłego malarza, wzrok był przecież najważniejszym zmysłem w odbiorze świata.

Żeby odwrócić uwagę Bryana i Carmen od siebie, zapytała, jak im idą ćwiczenia do jutrzejszego występu. Przez ostatnich kilka dni z dołu przez parę godzin dziennie dobiegały dźwięki tanga. Oboje bardzo poważnie traktowali te przygotowania, więc zarówno Cassie, jak i jej rodzice, widząc, że chłopak się przy nich peszy, starali się w miarę możliwości nie wchodzić do salonu.

Brat wyraźnie się zasepił.

- Nie czuję się specjalnie na siłach, boję się, że się wygłupię. Może gdybyśmy mieli jeszcze z tydzień...

- Nieprawda - przerwała mu Carmen. - Uważam, że radzisz sobie świetnie. Nikt by nie uwierzył, że jeszcze

w niedzielę w południe nie znałeś podstawowego kroku tanga. Musimy jeszcze tylko dopracować kilka rzeczy. Jeśli zaczniemy zaraz po szkole, do jutra sobie poradzimy.

- Mówisz tak tylko po to, żeby mnie pocieszyć.

- Nie - oznajmiła zdecydowanym tonem. - Słuchaj, dzięki tobie nie muszę jutro śpiewać. Ochroniłeś mnie przed kompromitacją. Myślisz, że po tym, co dla mnie robisz, naraziłabym ciebie na ośmieszenie się. - Carmen popatrzyła mu prosto w oczy i po chwili ciągnęła: - Wierz mi, gdybym wiedziała, że się do tego nie nadajesz, powiedziałałabym ci o tym.

Cassie popatrzyła z podziwem na przyjaciółkę; wiedziała, że Carmen mówi szczerze. Warto było dla niej coś zrobić, nawet jeśli tym czymś był mały szantaż.

- No, na mnie już czas - powiedziała pani Prescott i zaczęła zbierać się do wyjścia. - Pamiętasz o dzieciach pani Rogers? - zwróciła się do córki. - Dzwoniła wczoraj wieczorem i prosiła, żeby ci przypomnieć.

Dziewczyna zamarła. Zapomniała na śmierć! Zawsze w trzeci czwartek miesiąca przyjaciółka mamy, pani Rogers, wyjeżdżała do Oklahoma City na szkolenia dla homeopatów i Cassie w tym czasie zajmowała się dwójką jej dzieci. Robiła to chętnie, bo po pierwsze, bardzo lubiła oba maluchy, a po drugie, mogła w ten sposób podreperować swoje finanse. Ale nie dzisiaj!

- Mamo, nie mogę - rzuciła, patrząc na matkę błagalnym wzrokiem.

Pani Prescott odwróciła się z ręką już na klamce.

- Dlaczego?

- Umówiłam się z kolegą, z którym chodzę na plastykę. Mam po lekcjach do niego pojechać, żeby mi pokazał

kilka rzeczy z malowania farbami olejnymi. Wspominałam ci o tym.

- Tak, pamiętam. Nie skojarzyłam tylko, że to dzisiaj. - ani Prescott zastanawiała się przez chwilę, wreszcie powiedziała coś, co kompletnie załamało jej córkę. - Musisz 0 przełożyć na kiedy indziej. Nie możesz zostawić pani Rogers na lodzie. Ona nie znajdzie w ostatniej chwili nikogo do dzieci, a wiesz, jak ważne dla niej są te szkolenia.

A wiesz, jak ważny dla mnie jest Matt? - pomyślała zrozpaczona dziewczyna.

- Ten twój kolega powinien to zrozumieć - dodała mama.

- Jasne, Matt to fajny chłopak - wtrącił się Bryan, który od dłuższej chwili bacznie obserwował siostrę.

Cassie zabrakło argumentów, zresztą nawet gdyby je miała, nie mogła pokazywać przy bracie, jak bardzo jej zależy na spędzeniu tego popołudnia i wieczoru z Mattem.

Pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że on to zrozumie i że jeszcze kiedyś powtórzy swoją propozycję.

Zdenerwowana, stała przed salą plastyczną, rozmawiając z dwiema dziewczynami ze swojego rocznika o jutrzejszej imprezie. Co chwila popatrywała w **kierunku** załomu korytarza, licząc na to, że **wkrótce** pojawi się tam Matt. Koniecznie chciała porozmawiać z nim jeszcze przed lekcją.

- Podobno ta Szwedka, Ingrid czy jak jej tam, powiedziała, że ma to gdzieś i nie ma zamiaru się produkować - poinformowała koleżanki Nancy Denson, jedna z największych plotkarek w liceum w Adzie.

Jej nieodłączna przyjaciółka, Cindy Coatney, skrzywiła się, wzruszając ramionami.

- Nie sędzę, żeby ktokolwiek na tym stracił.

Po trzech tygodniach pobytu w Adzie Ingrid udało się zyskać mnóstwo wrogów i wciąż zachowywała się tak, jakby postawiła sobie za cel zdobyć ich jak najwięcej. Nawet ci najbardziej tolerancyjni i skłonni do nawiązywania przyjaźni, gotowi na początku traktować jej postawę jako wynik nieprzystosowania się jeszcze do nowego otoczenia, powoli zaczęli tracić cierpliwość i dochodzili do wniosku, że Ingrid po prostu nie da się polubić. Dotyczyło to, niestety, zarówno uczniów, jak i nauczycieli.

Co gorsza, do mamy Cassie zadzwoniła wczoraj znajoma, pani Campbell, u której - zresztą za namową pani Prescott - zamieszkała dziewczyna ze Szwecji, i zwierzyła się, że nie wie, co robić. Ani ona, ani jej mąż, ani córki bliźniaczki, Amy i Heather - o rok młodsze od Ingrid - nie mogli nawiązać z nią kontaktu. Mama Cassie znała panią Campbell na tyle, by wiedzieć, że ta jest osoba niezwykle życzliwą i z pewnością robi wszystko, co w jej mocy, żeby dziewczyna z zagranicy poczuła się u nich dobrze. Poradziła jej, żeby zwróciła się z tym do pani Cowan.

Cassie już chciała o tym powiedzieć koleżankom, ale przypomniała sobie, że mama prosiła ją, by tego nie rozpowiadała, a kto jak kto, ale Nancy na pewno rozniosłaby to po całej szkole. Poza tym z załomem korytarza wyszedł właśnie Matt.

Serce, jak zwykle na jego widok, zabiło jej mocniej.

- Cześć, dziewczyny! - zawołał z daleka i podchodząc bliżej, uśmiechnął się.

Miała nadzieję, że ten uśmiech przeznaczony był tylko dla niej.

- Nie wchodźcie do klasy? - spytał.

- Zostało jeszcze kilka minut do dzwonka - powiedziała assie. - Rozmawiamy o jutrzejszej imprezie.

- A konkretnie o tym, kto na niej nie wystąpi - uściśliła Cindy.

Matt spojrzął na nią i uniósł brwi, nie wiedząc, o co chodzi.

- Ta Szwedka, Ingrid, powiedziała podobno, że ma gdzieś tę imprezę i nie wystąpi. - Ciekawe, czy wszyscy Szwedzi są tacy nadęci.

- Głupoty opowiadasz - rzucił oburzony Matt. - Jak w ogóle można zadawać takie pytania. Wyobraź sobie, że nasza April Forehand jedzie do Szwecji i tam zaczynają się zastanawiać, czy wszyscy Amerykanie są tacy nadęci.

Cassie ucieszyła się. Po pierwsze, dlatego że wyczuła, iż Matt najwyraźniej nie pała sympatią do April, najładniejszej dziewczyny w szkole, a po drugie, obsztorcowana trochę Nancy straciła ochotę na dalsze plotki i dwie przyjaciółki, papużki nierozłączki, z obrażonymi minami weszły do klasy, dając Cassie okazję do rozmowy z Mattem sam na sam.

- To po szkole jedziemy do mnie, prawda? - spytał, uśmiechając się, teraz już na pewno tylko do niej.

- Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. - Przerwała na chwilę, bo rozległ się dzwonek na lekcje, i ciągnęła, dopiero kiedy przebrzmiał jego dźwięk. - Naprawdę strasznie mi przykro, ale nie mogę. - Obserwowała uważnie chłopaka, próbując odgadnąć jego myśli. Niestety, wyraz jego twarzy nie zdradzał żadnych emocji. - Umawiając się z tobą na dzisiaj, zupełnie zapomniałam, że w każdy trzeci czwartek miesiąca...

- A cóż to za pogaduszki przed klasą po dzwonku?! - Pani Langwell podeszła do nich, szeleszcząc jedwabiem

i pobrząkując bransoletkami. W czarnych zwiewnych szatach i obwieszona srebrną biżuterią wyglądała jak przedstawicielka bohemy, lecz wobec uczniów zachowywała się jak typowy belfer. - Już dawno powinniście stać przy sztalugach i przygotowywać się do rozpoczęcia lekcji.

- Przepraszam - powiedzieli Cassie i Matt jednocześnie.

Wchodząc do klasy, chłopak zdążył jeszcze rzucić:

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

Cassie, zganiona wzrokiem przez nauczycielkę, nie mogła mu już odpowiedzieć.

Mimo wszystko czuła, że powinna się wytłumaczyć, i zamierzała to zrobić zaraz po zajęciach z plastyki albo w czasie lunchu.

Nie miała jednak ku temu okazji. Po lekcji pani Langwell poprosiła Matta, żeby pomógł jej zanieść do szkolnego magazynu wielkie pudło z przyborami malarskimi, a kiedy przyszedł na lunch, oba miejsca obok Cassie były zajęte, więc siedzieli na tyle daleko od siebie, że nie miała ochoty na rozpoczynanie rozmowy, którą wszyscy przy stole z pewnością by słyszeli.



Rozdział 7

W piątek po przerwie na lunch w szkolnej auli zebrali się wszyscy uczniowie liceum w Adzie.

Cassie, denerwując się tak, jakby sama miała wystąpić, przysła z Deeną odpowiednio wcześniej, żeby zająć miejsca jak najbliżej sceny. O Carmen się nie martwiła. Choć starała się nie przeszkadzać jej i Bryanowi w próbach, kilka razy miała okazję zobaczyć ich w trakcie ćwiczeń. Carmen poruszała się tak, jakby miała tango we krwi. Bryan, niestety, zawsze na widok siostry się usztywniał i wyglądał, jakby połknął kij.

Skoro jej obecność tak go krępowała, to jak sobie poradzi z naprawdę dużą widownią?

Wczoraj rodzice, dzieląc obawy Cassie, próbowali namówić syna, żeby zgodził się na ich obecność przy ostatniej próbie do dzisiejszego występu i w ten sposób.

przynajmniej w małym stopniu, oswoił się z obecnością widzów. Chłopak bronił się przed tym, jak mógł, więc państwo Prescottowie, wyznający zasadę, że dzieci nie można do niczego zmuszać, dłużej nie nalegali.

Cassie, widząc przy śniadaniu przerażonego brata, zaczęła mieć wyrzuty sumienia, tym bardziej że popatrywał na nią z jawną pretensją w oczach. Nie da się ukryć; prawda była taka, że ona go w to wszystko wpakowała.

Większość miejsc w auli była już zajęta. Cassie i Deena położyły swoje bluzy na dwóch krzesłach obok, rezerwując je na wszelki wypadek dla przyjaciół. Cassie, oczywiście, myślała przy tym o jednym przyjacielu. Nie przestając trzymać kciuków za brata i Carmen, próbowała w tłumie wyłowić Matta. Po starannej lustracji sali stwierdziła, że jeszcze go nie ma, i skierowała wzrok do wejścia.

Właśnie wchodził w grupie dziewcząt i chłopców z najstarszego rocznika. Cassie, wiedząc, że w panującym w auli harmidrze jej nie usłyszy, podniosła się i zaczęła do niego machać ręką. Po chwili ją zauważył, odmachął, lecz kiedy dała mu znak, że jest wolne miejsce, wskazał ręką na znajomych, z którymi przyszedł, i ruszył za nimi.

Była trochę rozczarowana, lecz nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo na scenę właśnie wszedł dyrektor. Głosy umilkły, a ci, którzy jeszcze nie zdążyli zająć miejsc, usiedli na najbliższych stojących krzesłach. Na to, na które rzuciła swoją bluzę Deana, w ostatniej chwili wpakował się Josh Gayler. Po chwili w auli zapanowała cisza.

- Witam wszystkich - powiedział do mikrofonu pan Hopkins. - Jak zapewne wiecie, mamy w tym roku w naszej szkole dziesięcioro młodych ludzi z różnych krajów...

Cassie, która nie zносиła wszelkiego rodzaju przemówień,

nie słuchała; kurczowo ścisnęła kciuki, chociaż wiedziała, że brat i Carmen wystąpią na samym końcu. W pierwszej wersji uczestnicy mieli pojawiać się na scenie w kolejności alfabetycznej krajów, z których pochodzili - Carmen jako Argentynka byłaby wtedy pierwsza - lecz potem ktoś zaproponował losowanie i Carmen wyciągnęła dziewiątkę. Ingrid zdecydowanie odmówiła wzięcia udziału w tym - jak to określiła - obciachu.

Po dość długim i nudnym przemówieniu dyrektora, kiedy młodzież zaczynała już przysypiać, na scenę weszła anglistka, najbardziej lubiana nauczycielka w szkole, i wszyscy na widowni odetchnęli z ulgą.

Pani Cowan, już bez zbędnych wstępów, przedstawiła pierwszego gościa. Be Kobo z Japonii.

Tu i ówdzie zaczęto klaskać, a kiedy się okazało, że chłopak pojawił się na scenie w stroju do karate, rozległa się burza braw. Nie mówił wiele o swym kraju, i może dobrze, bo w porównaniu z innymi osobami, które przybyły do Ady w ramach programu Przyjaznej Oklahomy, jego angielski był dość kiepski, a przecież Japonia jest krajem, o którym się i tak wie stosunkowo dużo. Natomiast jego pokaz karate był rzeczywiście imponujący. Chłopcy patrzyli na niesamowite wyczyny Abe Kobo z zazdrością, a dziewczęta z zachwytem.

Potem na scenę wyszedł gość z Mongolii i dość długo opowiadał o swojej dalekiej azjatyckiej ojczyźnie, o której dotychczas większość uczniów liceum w Adzie niewiele słyszała, a niektórzy mieliby chyba problemy ze wskazaniem jej na mapie. Na koniec chłopiec z Mongolii, o imieniu I nazwisku trudnym do powtórzenia, bardzo pięknie zagwizdał jakąś ludową melodię, którą nazwał pieśnią stepową.

Coraz bardziej zdenerwowana Cassie, zaciskając kciuki, odliczała wchodzące na scenę osoby, a kiedy występowała przedostatnia - dziewczyna z Węgier, która grała na skrzypcach czardasza - paznokcie tak wbijały jej się w dłonie, że musiała na chwilę rozluźnić palce, by potem mocje zaciskać w decydującym momencie.

Carmen wyszła na scenę sama. Wyglądała prześlicznie w czarnej sukience tuż za kolana, bardzo dopasowanej u góry i mocno rozszerzanej od bioder. Włosy, zaczesane do tyłu, spięła na karku w prosty kok, a za ucho wetknęła czerwoną różę. Rasowa Latynoska. Teraz to dziewczyny na widowni patrzyły na nią z zazdrością, a chłopcy z zachwytem.

Przez chwilę opowiadała o historii swojego kraju, zwłaszcza o ponurym okresie dyktatury wojskowej, o tysiącach ludzi, którzy zniknęli w tajemniczych okolicznościach i nigdy się już nie pojawili, o kobietach z Płaza de Mayo, które czekały tam na swoich mężów i synów... i czekają do dzisiaj.

Potem zaczęła mówić o tangu, o historii tego tańca, który zrodził się wśród argentyńskiego ludu i jest z nim nierozdzielnie związany.

- I właśnie tango chciałabym wam zaprezentować - powiedziała na koniec i zerknąwszy w stronę kulis, dodała: - Ale najpierw muszę podziękować mojemu przyjacielowi. Bryanowi Sheppardowi, że zgodził się być dzisiaj moim partnerem.

Zapanowała cisza. Carmen odwróciła się plecami do widowni i czekała, patrząc w stronę kulis, lecz nikt z nich nie wyszedł.

Cassie wstrzymała oddech. Tego się obawiała: że brat w ostatniej chwili spanikuje. Po chwili na zapleczu sceny

nastąpiło jakieś zamieszanie i Cassie ze swego miejsca - a wybrała przecież najlepsze - zobaczyła, jak pani Cowan lekko wypycha opierającego się chłopca.

Stanął bezradnie ze zwieszonymi ramionami i rozejrzął się po widowni.

- Trzymaj się, Bryan! - rozległy się okrzyki. Cassie wyraźnie rozpoznała głosy kolegów brata, Zaca, Steve'a i Grega.

Carmen podeszła do niego, wzięła za rękę i zaprowadziła na środek sceny. Szedł za nią jak skazaniec.

Cassie miała ochotę zasłonić ręką oczy i nie patrzeć na to, co się będzie działo, tymczasem kiedy z głośnika popłynęły dźwięki znanego tanga *La cumparsita*, jej brat nagle się wyprostował i przybrał postawę prawdziwego macho. Carmen położyła mu zgiętą w łokciu rękę na ramieniu, a on... władczym gestem objął partnerkę w pasie. Zaczęli tańczyć, wolno stawiając kroki.

Cassie nie wierzyła własnym oczom. Carmen miała tango we krwi; to już wiedziała, ale Bryan... Ich dziadkowie - i ze strony ojca, i matki - pochodzili przecież z Irlandii. Z ciemnymi włosami, w czarnych dżinsach i czarnej koszuli z zakasnymi do łokcia rękawami, kiedy pochylał się nad Carmen, która zamierała na kilka sekund z tułowiem odchylonym do tyłu i prawą nogą uniesioną równoległe do podłogi, wyglądał jak prawdziwy Latynos.

- Rany! I pomyśleć, że facet jest już stracony - szepnęła Deena. - Jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na rok.

Cassie uśmiechnęła się z dumą i patrzyła dalej, jak jej brat i Carmen poruszają się w idealnie zgodnym rytmie. Teraz ich taniec przypominał walkę mężczyzny i kobiety. Carmen cofnęła się o parę kroków od partnera, i wyciągnęła

przed siebie wyprostowane ramię, jakby go chciała od siebie odsunąć. Macho jest jednak zawsze silniejszy od kobiety, więc Bryan chwycił ją w pasie z latynoską brutalnością i po chwili tańczyli już tak, że ich czoła się stykały. Przy znacznej różnicy wzrostu musiał się przy tym mocno pochylać nad partnerką.

Zakończyli imponującą figurą: Carmen - z głową odchyloną prawie do podłogi i zgiętą w kolanie uniesioną nogą; Bryan pochylony nad nią z miną zdobywcy.

Na widowni rozległa się burza oklasków.

- Brawo Bryan! - Tym razem wśród okrzyków Cassie nie rozpoznawała głosów kolegów brata, bo krzyczały głównie dziewczyny.

Była tak oszołomiona, że dopiero kiedy poczuła dotkliwy ból dłoni, zorientowała się, że wciąż ściska kciuki.

Choć dyrektor wyszedł jeszcze na scenę, żeby podziękować gościom z zagranicy za występy, nikt go właściwie nie słuchał; wszyscy wstawali z miejsc, a w przejściu zrobił się tłok.

Cassie, która już nie musiała martwić się o brata, zaczęła się rozglądać za Mattem. Nigdzie go nie dostrzegła, więc uznała, że musi być wśród tych, którzy zdążyli już opuścić aulę. Z nadzieją, że spotka go jeszcze na korytarzu, popędziła rozmarzoną przyjaciółkę.

- No chodź, nie będziemy tu sterczeć wiecznie.

- Myślisz, że on jest zakochany? - spytała Deena.

Sama chciałabym to wiedzieć, zamierzała odpowiedzieć Cassie, w porę jednak zorientowała się, że przyjaciółka wcale nie pyta o Matta.

- Sądzisz, że zgodziłby się tańczyć z nią dzisiaj, gdyby nie był?

Deena spuściła nos na kwintę i zaczęły przepychać się do wyjścia

Na korytarzu przed drzwiami auli stali Zac, Steve i Greg.

- Czekacie na Bryana? - spytała Cassie.

- Jasne - odparł Zac, zerkając w stronę grupy chłopaków otaczających April Forehand.

Ta przypadkiem w tym momencie zauważyła Cassie i uśmiechnęła się słodko. Lekceważąc swoich wielbicieli, którzy rozstępowali się przed nią jak przed udzielną księżną, ruszyła w jej kierunku.

- Cześć, Cassie - odezwała się głosem jak landrynka.

Właściwie wszystko w niej było jak landrynka.

Cassie stanęła jak wryta. Dotychczas April zachowywała się wobec niej tak jak wobec większości dziewcząt, to znaczy traktowała ją jak powietrze.

- Cześć.

- Masz super brata - powiedziała szkolna miss piękności. - Wyglądał dziś rewelacyjnie. - Nagle straciła całe zainteresowanie siostrą Bryana, bo ten pojawił się osobiście.

Wyszedł z auli w towarzystwie Carmen i pozostałej ósemki uczestników dzisiejszych występów.

Ignorując wszystkich innych, April Forehand stanęła mu na drodze.

Nie do wiary, pomyślała Cassie. Jej brat nie musiał się przepychać do April przez tłum jej wielbicieli. To ona przepchnęła się do niego!

- Gratuluję - powiedziało uosobienie słodczy. - Byłeś po prostu zabójczy. Po prostu...

- Dziękuję - przerwał jej zdziwiony i nieco zniecierpliwiony Bryan. - Przepraszam, ale przyjaciele na nas czekają. Objął Carmen jednym ramieniem i wymijając zdumioną

April, podszedł do siostry, Deeny i swoich trzech najlepszych kolegów.

Cassie po raz pierwszy w życiu była z brata naprawdę dumna.

- Już nie jestem na ciebie zły - rzucił, uśmiechając się do niej konspiracyjnie.

Carmen, Deena i chłopcy popatrzyli na rodzeństwo, nie wiedząc, o co chodzi.

Cassie ucałowała brata w policzek.

Wystarczy, że oni dwoje wiedzieli.

Rozdział 8

W sobotę Cassie plątała się po domu, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Wieczorem miała z Deeną, Carmen, bratem i jego dwoma kolegami iść do kina. Leciał jakiś angielski film o tematyce młodzieżowej, a że w Adzie bardzo rzadko puszczano filmy z Europy, warto było skorzystać z okazji. No, ale do wieczora było jeszcze mnóstwo czasu. Mama i tata pojechali do przyjaciół w Oklahoma City, a Bryan z Carmen gdzieś się wypuścili.

Kiedy Cassie zadzwoniła do Deeny, pan Hawkins powiedział, że córka i żona pojechały właśnie do centrum handlowego. Znając upodobanie przyjaciółki do robienia zakupów - chyba zresztą odziedziczone po matce - Cassie nie spodziewała się, że wrócą wcześniej niż za kilka godzin.

Korciło ją, żeby zadzwonić do Matta. Długo biła się z tą myślą, wreszcie postanowiła zdać się na los szczęścia. Włączyła komputer i zaczęła stawiać pasjansa. *Żeby* trochę szczęściu dopomóc, wybrała taki, który prawie zawsze wychodził.

Za pierwszym razem nie wyszedł.

Zniechęcona, zeszła na dół, żeby się czegoś napić, po czym wróciła na górę i jeszcze raz usiadła do komputera. Teraz też nie wyszedł, więc zeszła na dół i zjadła kawałek czekolady. I tak było jeszcze cztery razy, tyle że za każdym razem zjadała coś innego - jabłko, lody, banana, a na koniec, nie wiedząc, na co się zdecydować, ułamała sobie kawałek nieugotowanego spaghetti.

Kiedy wreszcie za szóstym razem pasjans wyszedł, uznała to za znak i czym prędzej podeszła do telefonu. Przed naciśnięciem ostatniej cyfry numeru Matta nabrała głęboko powietrza, odetchnęła, po czym nacisnęła guzik tak szybko, jakby parzył, i w napięciu czekała.

Po czterech dzwonek u Sheppardów włączyła się sekretarka.

Zrezygnowana Cassie włączyła telewizor i przez jakiś czas latała po kanałach, nie mogąc się na nic zdecydować. Potem wróciła do siebie na górę i postanowiła coś przeczytać. Wzięła jedną książkę, po kilku stronach odłożyła ją i zabrała się na następną, w końcu jednak złapała się na tym, że nie wie, o czym czyta, a właściwie w ogóle nie czyta, tylko myśli o Matcie.

Tak upłynęło kilka godzin. Cassie doszła do wniosku, że tej soboty nic już nie uratuje i pozostanie jednym z tych straconych dni, których tak nie znosiła.

Wreszcie gdzieś koło czwartej zadzwonił telefon. Z na-

dzieją, że to Deena wróciła już z zakupów, pobiegła go odebrać.

- Halo - rzuciła do słuchawki.

- Dzień dobry, mówi Matt Sheppard.

Chwilę trwało, zanim była w stanie wydusić z siebie choćby słowo.

- Halo - odezwał się zaniepokojony chłopak.

- Cześć, to ja, Cassie.

Teraz to on najwyraźniej nie wiedział, co powiedzieć, bo w słuchawce zaległa cisza.

- Właściwie to chciałem rozmawiać z Carmen - rzekł w końcu.

Z Carmen, nie ze mną! Cassie bała się odezwać; obawiając się, że nie będzie w stanie ukryć rozczarowania w głosie. Ale zbyt długie milczenie też ją przecież mogło zdradzić.

- Nie ma jej - powiedziała nienaturalnie spokojnym głosem. Wypuścili się gdzieś z Bryanem.

- Szkoda, bo jemu też chciałem pogratulować. Świetnie wczoraj wypadli, nie uważasz?

- Rewelacyjnie - odparła Cassie. Wyraźnie jej ulżyło. To przecież miło ze strony Matta, że chciał pogratulować jej bratu i Carmen.

- W takim razie może zadzwonię wieczorem.

- Nie będzie ich. Idziemy do kina. Leci jakiś angielski film, podobno całkiem niezły - mówiła pośpiesznie, bojąc się, że jeśli zamilknie, Matt pożegna się i odłoży słuchawkę, a wtedy ta sobota już ostatecznie będzie do spisania na straty.

- Tak słyszałem, „Ostatnie takie lato” czy jakoś tak... Z Gabrielem Byrne'em Christiną Ricci. Wybieram się na niego jutro.

- Mógłbyś pójść dzisiaj z nami - zaproponowała Cassie,

uznając, że nie może tracić takiej okazji. - Idziemy w szóstkę, ja Carmen, Deena, Bryan i jeszcze dwóch chłopaków. Oni na pewno nie będą mieli nic przeciwko temu.

- Nie mogę dzisiaj. Moja mama ma urodziny, więc czeka mnie rodzinna impreza. Przykro mi, ale naprawdę nie mogę.

- Rozumiem, nie musisz się tłumaczyć.

W słuchawce znów zapadła cisza. Cassie dopiero teraz zdała sobie sprawę, że z jej ust padły te same słowa, których on użył w czwartek, kiedy mu powiedziała, że nie może do niego pojechać po szkole. Miała nadzieję, że Matt nie zwrócił na to uwagi, a jeśli tak, to nie pomyśli, że zrobiła to celowo.

Już chciała to wyjaśnić, ale on odezwał się pierwszy.

- No to pewnie zobaczymy się w szkole w poniedziałek. Przekaż Carmen i Bryanowi moje gratulacje. Cześć.

- Cześć - odpowiedziała i wolno odłożyła słuchawkę.

Sajednak w życiu takie dni, że lepiej w ogóle nie zwlekać się z łóżka, stwierdziła filozoficznie.

W takim ponurej atmosferze upłynęła cała sobota. Nawet kino nie poprawiło Cassie humoru.

Kiedy obserwowała zapatrzonych w siebie Bryana i Carmen, jeszcze dotkliwiej odczuwała swoją nieodwzajemnioną miłość - bo coraz wyraźniej zdawała sobie sprawę, że Matt nie jest nią poważnie zainteresowany, że widzi w niej wyłącznie dobrą koleżankę ze szkoły.

Film tylko pogłębił jej ponury humor. Była to niezwykle nastrojowa historia chłopaka mniej więcej w jej wieku, w której właściwie niewiele się działo, ale doskonale oddawała atmosferę wokół młodych ludzi znajdujących się

u progu życia. Inne czasy - bo akcja filmu rozgrywała się u schyłku epoki Elvisa Presleya - inne miejsce - bo chłopak mieszkał w Irlandii, a jednak to samo pragnienie znalezienia szczęścia i miłości.

Wychodząc z kina, Cassie rozmyślała o scenie, która najbardziej utkwiła jej w pamięci. W domu bohatera filmu gościła w czasie wakacji dziewczyna z Ameryki, którą grała Christina Ricci. Chłopak najwyraźniej bardzo się jej podobał, więc przyszła do niego kiedyś i powiedziała: „Tam, skąd pochodzę, jeśli kogoś lubisz, mówisz mu to otwarcie...”

Dziewczyna w filmie akurat nie miała szczęścia, ale czy to nie jest najprostsza metoda, po prostu powiedzieć komuś, że ci się podoba? - zastanawiała się Cassie, choć wiedziała, że jej chyba nie będzie na to stać.

Następnego dnia, wciąż w nie najlepszym nastroju, Cassie zeszła na dół pół godziny przed obiadem, żeby pomóc mamie. Carmen z Bryanem poszli na kręgle i mieli wstąpić na pizzę. Dziś zresztą niedzielny obiad nie zapowiadał się zbyt okazale, bo państwo Prescottowie wrócili z Oklahoma City i mama zapowiadała, że zrobi na obiad coś na chybicka. Mimo to w kuchni roztaczały się smakowite aromaty, z przewagą świeżej bazylii.

Cassie, która uwielbiała włoską kuchnię, humor od razu się poprawił.

- Spaghetti? - spytała.

- Nie, gotowe lasagne z zamrażarki - odparła pani Prescott. - Ale doprawiłam po swojemu.

- Czuję - powiedziała dziewczyna, wciągając kuszące zapachy. - Pomóc ci w czymś?

- Możesz pokroić paprykę do sałaty. Ale w bardzo cienkie paseczki.

- Wiem, wiem.. - Cassie wybrała z koszyka na warzywa zieloną, czerwoną i żółtą paprykę i podsunęła matce do akceptacji. - Mogą być?

- Mogą. - Pani Prescott zerknęła na drzwi wejściowe i choć nikogo nie było w pobliżu, zwróciła się do córki takim tonem, jakby chciała z nią porozmawiać o jakiejś tajemnicy. - Dobrze, że nie ma Carmen.

Córka popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Coś się stało? - spytała.

- Nie. skądże. W piątek przyszły z fundacji jakieś papiery. Musiałam wypełnić kilka kwestionariuszy związanych z ubezpieczeniem Carmen i przypadkiem zauważyłam, że ona dwudziestego ósmego września ma urodziny.

Cassie miała zawsze problemy z datami; nigdy tak od razu nie potrafiła powiedzieć, jaki akurat jest dzień, więc i teraz musiała chwilę pomyśleć.

- To wypada w przyszłą niedzielę. Carmen nic o tym nie wspominała.

- Wiesz, wydaje mi się, że nie byłoby jej zżęcznie rozpowiadać, że wkrótce ma urodziny. To tak, jakby prosiła się o prezenty albo chciała zwrócić na siebie szczególną uwagę.

- Masz rację - przyznała Cassie. - Dobrze, że to odkryłaś. Głupio by było, gdyby w dniu jej urodzin nikt nie złożył jej nawet życzeń. - Podsunęła mamie pod nos deskę z pokrojoną w paseczki połówką żółtej papryki. - Nie za grube?

- Nie, dokładnie takie, jak trzeba - pochwaliła pani

Prescott. - Przyszło mi do głowy, że można by zrobić coś więcej, niż tylko złożyć jej życzenia.

Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę, po czym zawołała z entuzjazmem:

- Przyjęcie! Urządzimy jej przyjęcie urodzinowe. - O mało przy tym nie skaleczyła się w palec ostrym nożem do krojenia warzyw. Na szczęście ucierpiał tylko sam koniuszek paznokcia. - Zapytam ją, kogo by chciała zaprosić... Albo nie, nic nie powiem. Urządzimy przyjęcie niespodziankę.

- Powinna się ucieszyć, zwłaszcza że prawdopodobnie będą to jej pierwsze urodziny spędzane poza domem. - Pani Prescott zastanawiała się nad czymś przez chwilę. - Wiesz, to niezwykle dzielna dziewczyna - powiedziała w końcu. - Widać, że bardzo tęskni za rodziną, a jednak jakoś sobie z tym radzi.

Cassie już zastanawiała się nad tym, kogo zaprosić. Będzie musiała porozmawiać jeszcze z bratem, ale wstępną listę miała już ułożoną w głowie. Deena, oczywiście Bryan, Zac, Steve, Greg... no i Matt. bo w końcu chodzi z Carmen na hiszpański.

Nie bądź hipokrytką, zganiła się w duchu. Przecież nie chcesz go zaprosić dlatego, że chodzi z nią na jakieś tam zajęcia. Zaczęła jeszcze raz układać listę w innej kolejności. Matt, Deena...

- Mogę upiec tort - zaofiarowała się pani Prescott, trzeba tylko ustalić jaki. Czekoladowy, bananowy czy orzechowy?

- Czekoladowy - rzuciła Cassie, ani chwili się nie zastanawiając. Natychmiast się jednak zreflektowała. - Nie, to przecież nie są moje urodziny. Spróbuję przeprowadzić

dyskretne dochodzenie i dowiedzieć się, jakie ciasta Carmen najbardziej lubi.

Jej ponury nastrój minął bezpowrotnie. Perspektywa urzędowania przyjęcia pochłonęła ją bez reszty. Jedyne, co martwiło Cassie, to fakt, że lista gości, którą ułożyła w głowie, była na razie stanowczo za krótka, a Carmen nie wspominała dotychczas o tym, że się z kimś jeszcze szczególnie zaprzyjaźniła.

Cassie zwierzyła się mamie ze swoich myśli, a ta wpadła na całkiem niezły pomysł.

- Moglibyście zaprosić jeszcze całą tę dziesiątkę, która przyjechała do Ady w ramach akcji Przyjaznej Oklahomy - zasugerowała pani Prescott. - Oni się chyba wszyscy znają. Są w podobnej sytuacji jak Carmen, więc byłoby chyba miło, żeby się spotkali poza szkołą.

- Mamo, jesteś genialna - oznajmiła Cassie.

- No, w końcu po kimś moje dzieci musiały to odziedziczyć - powiedziała pani Prescott i uśmiechnęła się do córki.

Cassie skończyła kroić paprykę i wrzuciła cieniutkie paseczki w trzech kolorach do zielonej sałaty, którą mama wcześniej umyła. Nagle dziewczyna zafrasowała się.

- Jest tylko jeden problem - zwróciła się do matki ze skrzywioną miną. - Może dziewiątkę, a nie dziesiątkę.

Pani Prescott od razu domyśliła się, w czym rzecz.

- Chodzi ci o tę dziewczynę ze Szwecji, prawda? - spytała.

Cassie skinęła głową.

- Nie powinnam o tym z tobą mówić, ale w tej sytuacji chyba nie mam innego wyjścia. W piątek rozmawiałam o niej z panią Cowan, która bardzo się przejmuje tym

wszystkim, zwłaszcza po tym jak się dowiedziała, że również Campbellowie mają kłopoty z nawiązaniem kontaktu z... Jak ona ma na imię?

- Ingrid - odpowiedziała Cassie. - I wcale się im nie dziwię.

- Pani Cowan przeprowadziła z tą dziewczyną długą rozmowę - ciągnęła jej matka - i ma wrażenie, że coś jej to dało do myślenia. Tyle że po tym, jak zraziła do siebie i uczniów, i nauczycieli w waszej szkole, może nie wiedzieć, jak sobie z tym wszystkim poradzić. - Popatrzyła na córkę z nadzieją, że ta rozumie. - Więc może dalibyście jej jeszcze jedną szansę.

- Mamo, ty jej nie znasz! - zawołała Cassie. - Gdybyś choć raz ją słyszała, nie mówiłabyś tego!

- Jedną szansę - powiedziała pani Prescott, nie spuszczać z córki wzroku.

Bryanowi spodobał się pomysł urzędowania przyjęcia niespodzianki dla Carmen i wraz siostrą rzucił się w wir przygotowań. Kiedy dzielili między siebie zadania, Cassie po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że brat nie próbuje wszystkiego zrzucić na nią, tak jak to było na przykład przy dzieleniu się obowiązkami domowymi.

Tylko co do jednej kwestii nie mogli się zgodzić - kto zaprosi Ingrid.

- Nie, mowy nie ma - oświadczył Bryan. - Nie zrobię tego, bo uważam, że zapraszanie jej to kretyński pomysł.

- To pomysł mamy, nie mój - przypomniała mu siostra.

- To niech sama ją sobie zaprasza - powiedział takim tonem, że Cassie dała za wygraną.

Trudno, weźmie to na siebie. Zaprosi ją i koniec. Najprawdopodobniej Ingrid i tak nie przyjdzie.

Niezbyt zchwycona zadaniem, które musiała wykonać, stała przed salą chemiczną, czekając na dziewczynę ze Szwecji. Chciała załatwić to przed lekcją, żeby mieć sprawę szybciej z głowy.

Ingrid, w przeciwieństwie do większości uczniów, którzy przychodzili do klasy parami albo w większych grupach, przyszła sama.

- Mogę z tobą chwilę porozmawiać? - zagadnęła ją Cassie.

Wszyscy wokół popatrzyli na nią ze zdumieniem, bo już od jakiegoś czasu nikt nawet nie próbował rozmawiać z tą nadętą dziewczyną wikinga, jak nazywano ją w szkole.

Ingrid obejrzała się, jakby myślała, że Cassie zwraca się nie do niej, ale że nikogo za nią nie było, po chwili wahania pokiwała głową.

Cassie, nie chcąc, żeby inni słyszeli, o czym mówią - bo przecież ktoś mógłby się wygadać przed Carmen - odciągnęła Ingrid kawałek od klasy. Ta była tak zdumiona, że nawet nie protestowała.

- Słuchaj - zaczęła Cassie. - Carmen, ta Argentynka, która u nas mieszka, ma w niedzielę urodziny. Ja i mój brat urządzamy jej imprezę i zapraszamy, oprócz kilku innych osób, całą waszą dziesiątkę... to znaczy dziewiątkę, bo dla Carmen to ma być niespodzianka. Więc jeżeli miałabyś ochotę przyjść, to tu jest nasz adres - wcisnęła wciąż zdumionej dziewczynie kartkę, na której wcześniej napisała nazwę ulicy i numer domu, wraz z instrukcjami, jak trafić - a impreza zaczyna się o siódmej.

Ingrid przez chwilę jeszcze stała, jakby ją wmurowało, po czym bąknęła:

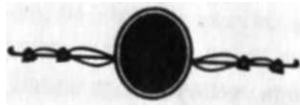
- Zobaczę.

Cassie pomyślała, że być może mama miała rację, nie dostrzegła bowiem w dziewczynie wikinga cienia zarozumiałości, którą jeszcze niedawno tak wszystkich do siebie zrażała.

Dumna z wykonania zadania, uśmiechnęła się do Ingrid i rzuciła:

- Chyba czas wchodzić do klasy.

Szwedka, o dziwo, odpowiedziała jej uśmiechem, nieznanym, ale jednak.



Rozdział 9

Organizowanie przyjęcia urodzinowego dla przyjaciółki miało poza wszystkim jedną niewątpliwą zaletę. Absorbowało Cassie tak bardzo, że nie miała wiele czasu na myślenie o Matcie. Dopiero w środę po szkole, wobec perspektywy czwartkowych zajęć z plastyki, znów zaczęła myśleć o nim intensywniej.

Żeby jakoś skrócić sobie czas czekania, kiedy jechała z Carmen do domu autobusem - bo Bryan tego dnia miał po lekcjach trening - zaproponowała, żeby na wieczór wypożyczyć jakąś kasetę wideo.

- Nie mogę - odpowiedziała Carmen. - Wejdę tylko na chwilę do domu, a potem lecę do biblioteki miejskiej. Brakuje mi materiałów do referatu z historii Stanów Zjednoczonych.

- Myślisz, że zajmie ci to cały wieczór? - spytała trochę rozczarowana Cassie.

- Boję się, że nie wystarczy mi jeden wieczór.

Cassie zastanawiała się jeszcze, czy samej nie wybrać się do wypożyczalni, ale przypomniała sobie, że musi na piątek odrobić lekcje z matematyki, a być może jutro po szkole - uparcie trzymała się tej nadziei - nie będzie miała na to czasu.

Carmen rzeczywiście po przyjściu do domu wbiegła tylko na chwilę na górę do swojego pokoju, przebrała się, wzięła ze sobą jakieś rzeczy i już po chwili z powrotem była przy drzwiach wejściowych.

- A co z kolacją? - zapytała ją pani Prescott. - Są placki ziemniaczane, a podgrzewane to już nie to samo.

Carmen zatrzymała się w progu i spojrzała na zegarek.

- Szkoda, ale proszę się mną nie przejmować. Zjem cokolwiek, jak wrócę. Mogę sobie przecież zrobić kanapkę.

- Trafisz sama do biblioteki? - zapytała, jak zawsze opiekuńcza, pani Prescott.

- Cała moja mama - wtrąciła Cassie, uśmiechając się do przyjaciółki.

- Tak, Bryan pokazał mi ją w zeszłym tygodniu, kiedy przejeżdżaliśmy obok - odparła Carmen i, wzruszona tą matczyną troską, dodała: - Nie zgubię się, obiecuję.

Kiedy Carmen wyszła, pani Prescott zerknęła na drzwi i zwróciła się do córki:

- No i jak tam przygotowania?

- Właściwie już wszystko załatwione. Goście zaproszeni. Wygląda na to, że wszyscy chętnie przyjdą.

- Wszyscy?

- Tak, ona też. Mamo, ty sobie chyba w ogóle nie zdajesz sprawy, na co mnie naraziłaś. Wiesz, jak na mnie

wszyscy patrzyli, kiedy z nią rozmawiałam? Tak, jakbym rozmawiała z jakąś...

- Trędowatą - odpowiedziała jej matka.

- Skąd wiesz?

- Też chodziłam kiedyś do szkoły. - Pani Prescott spojrzała córce prosto w oczy. - I tak bardzo ci to przeszkadzało? - spytała.

Dziewczyna zastanawiała się długo nad odpowiedzią.

- Tylko przez chwilę - przyznała w końcu. - Potem, chyba właśnie dlatego, że tak na mnie patrzyli, doszłam do wniosku, że miałas rację, że ludziom trzeba jednak dawać szansę.

- I jak zareagowała? - spytała matka, patrząc na Cassie z dumą.

- Najpierw była wyraźnie zdziwiona, ale po chemii podeszła do mnie i powiedziała, że bardzo dziękuje za zaproszenie i że na pewno przyjdzie.

- No to pozostaje nam jeszcze tylko sprawa tortu. Czekoladowy, orzechowy czy bananowy?

- Właśnie, zapomniałam ci powiedzieć. Bananowy odpada, bo Carmen nie lubi bananów. Nie mam pojęcia jak z orzechami, wiem jednak, że na pewno uwielbia czekoladę, więc chyba czekoladowy.

- Znam pewną dziewczynę, która bardzo się z tego ucieszy - powiedziała pani Prescott i obie z córką się roześmiały.

W czwartek dzień był słoneczny i ciepły, więc Cassie z radością wyjęła z szafy białą spódniczkę, T-shirt w biało-niebieskie paski i szarobłękitne zamszowe sandały - strój,

który miała włożyć tydzień temu - i tak jak wówczas planowała, ściągnęła włosy na karku białą gumką.

Pierwsze cztery godziny w szkole ciągnęły się niemiłosiernie. Na biologii, ostatniej lekcji przed plastyką, wciąż łapała się na tym, że myśli o Malcie i w ogóle nie ma pojęcia, o czym mówi nauczycielka, gorzej, bo złapała ją na tym również ona.

Spłoszona Cassie, nie wiedząc, o co ją pyta pani Coulson, rozejrzała się po klasie. Siedząca przy niej Deena wskazała jakieś miejsce w podręczniku, lecz Cassie, nie znając pytania, i tak nie była w stanie nic odpowiedzieć. Spojrzała z nadzieją na nauczycielkę, licząc na to, że taje powtórzy.

Pani Coulson najwyraźniej jednak nie miała takiego zamiaru; patrzyła na nią, uśmiechając się nieco złośliwie.

- Przepraszam, nie słyszałam pytania - przyznała się w końcu Cassie.

- Nic dziwnego, jak się myśli o niebieskich migdałach, to trudno słuchać o jakichś tam brunatnicach i zielenicach, prawda?

Zawstydzona dziewczyna spuściła wzrok, bąknęła „przepraszam” i przez ostatnie dziesięć minut lekcji starała się nie myśleć o niczym poza brunatnicami i zielenicami, ale kiedy tylko zaczęła się przerwa, pierwsza wypadła z klasy, pożegnała się z Deeną, która miała teraz inne zajęcia, i popędziła pod salę plastyczną.

Stojąc tam samotnie przez kilka minut, wyrzucała sobie głupotę, bo przecież powinna pamiętać, że Matt przychodzi do klasy zwykle w ostatniej chwili. Doszła do wniosku, że musi wyglądać idiotycznie, stercząc tu kilka minut przed lekcją.

Kiedy zobaczyła wychodzące zza załomu korytarza dwie

papuzki nierozłączki, Nancy Denson i Cindy Coatney, z jednej strony ucieszyła się, że nie będzie już stała sama, z drugiej, naprawdę nie miała teraz ochoty na wysłuchiwanie plotek.

Po chwili jednak uświadomiła sobie, że rozmowa z nimi będzie pewnym testem. Jeśli dwie największe plotkarki w szkole nie będą nic wiedziały o imprezie organizowanej z okazji urodzin Carmen, to znaczy, że jest szansa na to, że jubilatka również się o niej nie dowie.

- Cześć, Cassie! - zawołały Nancy i Cindy jednocześnie i na jej widok przyspieszyły kroku.

- Słyszałaś już? - spytała Nancy.

- Nie - odparła Cassie. Nic miała co prawda pojęcia, o co chodzi, ale te dwie i tak o wszystkim dowiadywały się pierwsze, więc i tym razem założyła, że są lepiej poinformowane niż ona.

- Mamy w szkole nową parę - szepnęła Cindy, choć w pobliżu nie było nikogo. Cassie, zadowolona, że nie usłyszała o przyjęciu urodzinowym, które ona i brat organizowali dla przyjaciółki, odetchnęła z ulgą. Pewna, że za chwilę usłyszy o Carmen i Bryanie, udając, że o niczym nie wie, zrobiła wielkie oczy i rozejrzała się na boki, jakby chciała sprawdzić, czy nikt nie słyszy.

- Naprawdę? - rzuciła z dobrze odegranym zdziwieniem.

Nancy spojrzała na nią trochę podejrzliwie.

- Nie wiesz? - spytała - Przecież ona u was mieszka.

- Mówisz o Carmen?

- Tak. - Nancy zamilkła na chwilę, ale widać jej potrzeba plotkowania zwyciężyła.

- Ona chodzi z Mattem.

Cassie uśmiechnęła się pod nosem, pewna, że dziewczyna pomyliła imiona.

- Mój brat ma na imię Bryan - sprostowała po chwili.

- Przecież wiem - rzuciła Nancy takim tonem, jakby była obrażona, że ktoś posądza ją o to, iż czegoś nie wie.

- My też na początku myślałyśmy - wtrąciła się Cindy - że ona i Bryan... no wiesz. Ale wczoraj wieczorem widziałyśmy ją w Śnieżynce z Mattem. Gruchali jak dwa gołąbki. - Śnieżynka była niedawno otwartą lodziarnią o bardzo miłym wystroju, która ostatnio stała się ulubionym miejscem spotkań młodzieży z Ady.

Pod Cassie ugięły się nogi. Nancy i Cindy były największymi plotkarkami w szkole, ale nikt nigdy nie złapał ich na tym, żeby zmyślały. Wiadomości, które powtarzały, były może nieco przekolorowane, lecz nie zdarzało się, by całkowicie mijały się z prawdą. Miała ochotę stąd uciec, zaszyć się gdzieś i płakać.

- Naprawdę o nich nie wiedziałaś? - Nancy spojrzała na nią z lekką pogardą. No bo jak można być tak niedoinformowaną?

Cassie nie mogła pozwolić, żeby te dwie domyśliły się, jak bardzo zraniło ją to, co usłyszała. Dałaby im tylko pożywkę do kolejnych plotek.

- To, że jakiś chłopak - starała się mówić tak, jakby rzeczywiście chodziło o, jakiegoś chłopaka", a nie o Matta - spotyka się z dziewczyną w lodziarni, nie znaczy jeszcze, że ze sobą chodzą.

Dwie papuzki nierozłączki spojrzały na siebie znacząco. Już one swoje wiedziały swoje.

- No, zobaczymy - rzuciła Cindy.

Cassie korciło wprawdzie, żeby zapytać jeszcze o jakieś

szczególności, obawiała się jednak, że jeśli usłyszy, na przykład, jak to Matt i Carmen trzymali się za ręce, nie będzie w stanie dłużej zachować obojętnego wyrazu twarzy, co i tak przychodziło jej tylko z największym trudem. Czuła się nieszczęśliwa i oszukana, choć sama nie wiedziała przez kogo - przez Matta, Carmen czy też przez oboje. On w końcu nie był chłopakiem Cassie, więc właściwie miał prawo umawiać się z kim zechce. Ale Carmen? Okłamała ją wczoraj, mówiąc, że idzie do biblioteki. No i był jeszcze Bryan... Zajęta własnym bólem, dopiero teraz uświadomiła sobie, jak ta historia może zranić jej brata. W tym momencie Carmen stała się dla Cassie głównym winowajcą, ale kiedy zobaczyła nadchodzącego Matta, uśmiechającego się do niej jak gdyby nigdy nic, całą złość i rozgoryczenie skierowała - z zupełnie irracjonalnych powodów - na niego.

Udając, że go nie widzi, weszła do klasy, stanęła przy swojej sztaludze i pośpiesznie zaczęła przygotowywać przybory malarskie. Dostrzegłszy kątem oka, że Matt się do niej zbliża, pochyliła się nad plecakiem, jakby tam czegoś szukała.

- Cześć, Cassie - powiedział, stając za jej plecami.

Udała, że go nie słyszy, i dalej grzebała w plecaku.

- Cześć, Cassie - powtórzył nieco głośniejszym głosem.

- Cześć - bąknęła, nawet się nie odwracając.

Chłopak postąpił przy niej jeszcze chwilę, po czym odszedł do swojej sztalugi. Były to najgorsze zajęcia z plastyki w życiu Cassie, łyzy, które w obecności Nancy i Cindy była jeszcze w stanie powstrzymać, teraz spływały jej z oczu, skapywały na paletę, którą trzymała, i mieszały się z farbami. W jesiennym pejzażu na jej sztaludze, zamiast ciepłej żłocistoczerwonej tonacji, dominowały różne odcienie szarości.

- Wyjrzyj przez okno - poradziła jej pani Langwell, od

jakiegoś czasu przyglądająca się pracy dziewczyny. - Tak, według ciebie, wygląda jesień w Oklahomie?

Cassie starała się nie patrzeć na nauczycielkę; obawiała się, że ta zobaczy łyzy, których nie zdążyła wytrzeć, i wygłosi jakieś kazanie.

Pani Langwell najwyraźniej nie miała jednak takiego zamiaru, bo delikatnie pogłaskała ją po głowie i szepnęła, tak żeby inni nie słyszeli:

- Tak to już w życiu jest. Są takie dni, że wszędzie widzimy tylko szarość. - Mówiła takim tonem, jakby zwracała się do wnuczki, a nie do uczennicy. - Ale dla każdego wcześniej czy później wstaje słońce. I wtedy widzi czerwień, żółcień, pomarańcz.

Wdzięczna za wyrozumiałość Cassie skinęła głową, choć wcale nie była przekonana, że kiedyś jeszcze zobaczy czerwień, żółcień i pomarańcz. Po dzwonku pierwsza wybiegła z klasy, żeby uniknąć rozmowy z Mattem. Zastanawiała się gorączkowo, co tu wymyślić, żeby się wykręcić od lanczu. Nie miała ochoty najedzenie, a przede wszystkim nie chciała siedzieć z nim przy jednym stole. Nic sensownego nie przychodziło jej do głowy, więc postanowiła dopaść gdzieś Deenę, zanim ta pójdzie do stołówki, i poprosić ją o pomoc. Przypomniawszy sobie, że przyjaciółka miała teraz trening, popędziła do sali gimnastycznej. Przy drzwiach omal nie stratowała wychodzącego z sali nauczyciela.

- Dobrze, że jesteś - rzuciła na widok Deeny, z trudem łapiąc oddech.

- Przyjaciółka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Co się stało? - spytała.

- Nie mam teraz czasu ci tłumaczyć. Nie mogę iść na lancz i musisz mi pomóc wymyślić jakiś pretekst.

Deena zauważyła zaczerwieniony nos i podpuchnięte oczy Cassie i zrozumiała, że sprawa jest poważna.

- Jesteś chora? - zapytała z niepokojem w głosie.

- Gorzej - odpowiedziała Cassie. I już dłużej nie była w stanie powstrzymać łez.

Deena chwyciła ją za ramię i pociągnęła w stronę wyjścia ze szkoły. Kiedy wyszły na zewnątrz, pokazała przyjaciółce pustą ławkę pod starym rozłożystym dębem i poleciła:

- Usiądź tam. Zaraz do ciebie przyjdę. Powiem tylko Bryanowi i Carmen, że my dwie nie jemy dzisiaj lanczu, bo musimy coś załatwić.

- Nie możesz przeze mnie siedzieć głodna - zaprotestowała Cassie.

- Mogę, a nawet powinnam. Mam ładnych parę kilo do zrzucenia. Słyszałam, że nawet Josh Gayler się odchudza. Podobno od tygodnia je tylko sałatę. Spodziewałabyś się tego po nim?

- Nie, ale po innych też nie spodziewałam się różnych rzeczy - wyznała Cassie smutnym głosem.

- Zaraz wracam - obiecała Deena. I rzeczywiście po pięciu minutach siedziała już w cieniu dębu u boku rozłożonej przyjaciółki i wysłuchiwała jej zwierzeń.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała, kiedy Cassie skończyła.

- Od początku wydawało mi się, że on patrzy na nią tak jakoś inaczej.

Deena wzruszyła ramionami.

- Ja niczego takiego nie zauważyłam. Poza tym takie kłamanie zupełnie nie pasuje mi do Carmen.

- A sałata do Josha Gaylera ci pasuje? - spytała Cassie, sama się sobie dziwiąc, że w takiej sytuacji jeszcze ją stać

na ironię. - Nancy i Cindy są plotkarkami, to fakt, ale nie wymyśliłyby sobie tego.

Zamilkła, jakby się nad czymś zastanawiając. - Wiesz, nie wiem, jak to powiedzieć Bryanowi...

- Oszalałaś? - przerwała jej Deena. - Dopóki nie masz całkowitej pewności, nie możesz **mu** nic mówić.

- Myślisz, że będzie lepiej, jak dowie się od Nancy i Cindy albo od jakiejś innej życzliwej osoby?

W końcu Cassie dała się przekonać przyjaciółce i postanowiła, przynajmniej na razie, nic bratu nie mówić.

Wracając do domu z Carmen i bratem, przez całą drogę milczała.

Teraz, kiedy nie było w pobliżu Matta, cały swój żal skupiła na Carmen. Ta kilka razy próbowała ją zagadywać, lecz Cassie odpowiadała jej tylko albo skinieniem głowy, albo wzruszeniem ramion.

- Matt niepokoił się o ciebie - powiedziała Carmen, gdy dojeżdżali już prawie do domu. - Pytał, dlaczego nie przyszedłaś na lancz.

- Od kiedy to on jest taki troskliwy? - burknęła Cassie.

- Wydawało mi się, że się przyjaźnicie - zaczęła Carmen niepewnie, przyglądając jej się uważnie. - Myślałam, że...

- Skąd ci to przyszło do głowy? - rzuciła Cassie już jawnie nieuprzejmym tonem.

Carmen zamilkła, a Bryan dopiero teraz zwrócił uwagę na to, że siostra, nie wiadomo dlaczego, zaczęła się nagle wrogo odnosić do jego dziewczyny.

- Co jesteś taka wściekła jak osa? - spytał.

Cassie nie raczyła odpowiedzieć i kiedy tylko zaparkował

na podjeździe, wyskoczyła z samochodu, wpadła do domu i zadowolona, że nie ma jeszcze mamy i taty, z którymi musiałaby zamienić przynajmniej parę słów, popędziła do siebie na górę.

Rzuciła się na łóżko i wtuliła twarz w starego pluszowego misia, którego już od lat nie wykorzystywała w tym celu. Wreszcie mogła przestać walczyć ze łzami. Miała nadzieję, że nikt nie wejdzie do jej pokoju i przynajmniej przez jakiś czas nie będzie musiała z nikim rozmawiać.

Kiedy ktoś zapukał do drzwi, przez chwilę nie reagowała, lecz pukanie się powtórzyło.

- Cassie, jesteś tam? - usłyszała głos brata.

Pośpiesznie wytarła oczy pluszowym misiem, choć wiedziała, że to i tak na niewiele się zda, bo na twarzy pozostaną ślady łez.

- Jestem - rzuciła.

- Mogę wejść?

- Jak musisz...

Niezrażony tym niezbyt wylewnym zaproszeniem Bryan stanął w progu.

- Musisz mi pomóc z tym napisem „Happy Birthday” - powiedział. W pokoju było dość ciemno, więc pewnie nie widział zapłakanej twarzy siostry, a nawet jeżeli coś zauważył, to o nic nie pytał.

- Nie możesz tego zrobić sam?

- Wiesz, że nie potrafię napisać dwóch liter tej samej wielkości, a co dopiero kilkunastu.

Cassie nie miała ochoty myśleć o niedzielnej imprezie; w ogóle przeszedł jej zapał i do przygotowań, i do uczestniczenia w przyjęciu.

- Nie chce mi się tym zajmować - poinformowała brata.

- Przecież to był twój pomysł, zorganizowanie tej imprezy - przypomniał jej Bryan.

- Ale mi się odechciało - rzuciła i odwróciła się twarzą do ściany. Jej żal i rozgoryczenie zaczęły przyjmować formę agresji. - Po prostu mi się odechciało - powtórzyła zirytowanym głosem.

- Słuchaj, prawie wszystko jest już przygotowane, ludzie są zaproszeni. Nie możemy tak w ostatniej chwili odwołać przyjęcia.

- Kto mówi coś o odwoływaniu? W końcu wszystko może się odbyć beze mnie.

Bryan czuł, że dalsze przekonywania siostry w tej chwili i tak nie poskutkują. Położył rękę na klamce i chciał wyjść, ale w ostatniej chwili się zatrzymał.

- Wiesz co? Jeśli masz jakiś problem, to naprawdę nie muszą na tym cierpieć inni.

- Ja mam problem? - spytała złośliwie i zanim zdążyła pomyśleć, dodała: - To nie moja dziewczyna spotyka się z innym!



Rozdział dziesiąty

L^assie natychmiast chciała odwołać to, co powiedziała. Wiedziała, że te słowa nigdy nie powinny paść z jej ust, ale było już za późno.

Bryan stał wciąż z ręką na kłamce. Minęła chyba cała wieczność, zanim się odezwał.

- Możesz mi powiedzieć, o co chodzi?
- Nieważne - bąknęła Cassie. - Nie myślałam o tym, co mówię.
- Słuchaj, jeśli się coś takiego zaczyna, to nie można się potem wycofywać.
- Bryan, skończmy już tę rozmowę. Palnęłam coś bez sensu. Przepraszam. - Zdawała sobie sprawę, że brat ma rację. Miał teraz pełne prawo żądać od niej wyjaśnień. - To są tylko plotki... Sama nie wiem, jak to się stało, że w ogóle o tym wspomniałam...

Bryan patrzył na nią wyczekująco.

Gorzej już być nie może, pomyślała i wreszcie to z siebie wyrzuciła:

- Nancy Denson i Cindy Coatney widziały wczoraj Carmen i Matta, siedzących razem w Śnieżynce.

Spojrzała na brata. Nawet w półmroku panującym w pokoju widziała, jak jego twarz tężeje.

- Przecież wczoraj była w bibliotece - przypomniał sobie i siostrze. Przez chwilę milczał, a potem dodał: - Przynajmniej tak mówiła...

Cassie chciała coś powiedzieć, lecz Bryan wyszedł, z hukiem zamykając za sobą drzwi.

Przerażona, nasłuchiwała, dokąd brat idzie. Po kilku krokach zatrzymał się - najwyraźniej pod drzwiami pokoju Carmen - stał tam dwie, może trzy minuty, a potem poszedł do siebie.

I co ja najlepszego narobiłam? - wyrzucała sobie Cassie. Znów wtuliła twarz w swojego ulubionego misia i rozpłakała się. Tym razem nie była już zła ani na Matta, ani na Carmen, tylko na siebie. Godzinę później pani Prescott zapukała do drzwi pokoju córki.

- Proszę! - odezwała się cicho Cassie, choć dalej nie miała ochoty z nikim rozmawiać.
- Spałaś? - spytała zdziwiona matka, bo córka nigdy o tej porze się nie kładła, a teraz leżała w ciemnym pokoju.
- Boli mnie głowa - skłamała dziewczyna.
- Może oboje złapaliście jakiegoś wirusa, bo Bryana też boli głowa - powiedziała pani Prescott, zapalając światło. Widząc zaczerwienione oczy i spuchnięty nos córki, podeszła do łóżka i przyłożyła dłoń do jej czoła. - Nie masz chyba gorączki, ale zaraz przyniosę z dołu termometr.

- Nie, mammo, nie trzeba.

Pani Prescott, chcąc usiąść na brzegu łóżka, odsunęła beżowego misia i poczuła, że pluszowa przytulanka jest zupełnie mokra. Jeszcze raz badawczo przyjrzała się córce.

Nie chciała jej zmuszać do zwierzeń, więc pogłaskała ją tylko po głowie i spytała:

- Nie zejdiesz na kolację?

- Nie, naprawdę nie byłabym w stanie niczego przełknąć - odparła Cassie.

- Są tortellini z serem i szpinakiem - próbowała ją przekonać mama. - Z sosem śmietanowym.

- Nie, nie mogę.

Pani Prescott uznała, że sprawa jest poważna, skoro córka nie dała się skusić nawet na swoją ulubioną włoską potrawę. Nie była jednak aż tak zdziwiona, bo przed dziesięcioma minutami przeprowadzała podobną rozmowę z synem, który też zrezygnował z dzisiejszej kolacji. Nie przypominała sobie co prawda, by jej dzieci posprzeczały się kiedyś aż tak bardzo, żeby z tego powodu oboje postanowili głodować, ale doszła do wniosku, że rodzeństwo musiało się pokłócić, i to mocno.

- Może przynieść ci kolację do pokoju? - zaproponowała córce.

Cassie, która od śniadania nic nie jadła i jej żołądek, dawał już, niestety, o sobie znać, ucieszyła się.

- Mogłabyś? - spytała nieśmiało.

- Mogłabym - odpowiedziała matka. - Pod warunkiem, że nie wejdzie ci to w nawyk.

- Mammo... - odezwała się niepewnie dziewczyna, kiedy pani Prescott była już przy drzwiach. - Mam jeszcze jedną

prośbę. Pierwszy raz cię proszę o coś takiego i obiecuję, że więcej już tego nie zrobię...

- No, wyduśże to wreszcie - ponagliła ją matka.

- Pozwól mi jutro nie iść do szkoły.

Pani Prescott zaniepokoiła się nie na żarty. To już nie wyglądało na kłótnię rodzeństwa.

- Nawet nie będę pytać, czy masz jakiś problem, bo przecież widzę, że masz - zwróciła się do córki. - Nie chcesz ze mną o tym porozmawiać?

- Mammo, nie dzisiaj. Nie potrafiłabym teraz o tym mówić. - Cassie poczuła, że do oczu znów napływają jej łzy.

- Poradzisz sobie z tym sama? - spytała ją mama z troską w głosie.

- Muszę.

- Zadzwoń jutro rano do sekretariatu w szkole i powiem, że źle się czujesz i nie przyjdiesz. Ale...

- Obiecałam ci już, że nigdy więcej nie poproszę cię o coś takiego.

W piątek dzień obudził się słoneczny... dla innych. Cassie popatrzyła w okno i choć nieba nie przykrywała ani jedna chmurka, nie widziała nigdzie czerwieni, żółceni i pomarańcze. Dla niej wszystko było szare.

Czekała z zejściem na dół, aż wszyscy wyjdą z domu. Mama jakies pół godziny temu była u niej, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Po kilku minutach do drzwi pokoju zapukała Carmen, która dowiedziała się od pani Prescott, że jej córka źle się czuje - Cassie słyszała ich rozmowę na schodach.

Wtuliła wtedy twarz w poduszkę i udawała, że śpi. Carmen powstała chwilę pod drzwiami i zeszła na dół.

Wstydząc się przed sobą własnego tchórzostwa, Cassie stała przy oknie, lekko odchylając zasłonę, tak żeby z zewnątrz nie było tego widać. Pierwsza wyszła matka, zaraz po niej ojciec, a na Bryana i Carmen musiała trochę poczekać. Już zaczynała tracić nadzieję, że kiedykolwiek opuszczą ten dom, i wtedy ich zobaczyła. Szli do stojącego na podjeździe - bo w garażu było tylko miejsce dla dwóch samochodów, mamy i taty - starego firebirda Bryana oddaleni od siebie o kilka metrów. Choć byli odwróceny do niej plecami, wiedziała, że ani nie rozmawiają, ani się do siebie nie uśmiechają. Kiedy wsiadali do samochodu i zobaczyła ich twarze, po raz kolejny uświadomiła sobie, co zrobiła. Tak przygnębnego brata nie widziała jeszcze nigdy w życiu, a Carmen wydawała się tak samo zagubiona jak pierwszego dnia, gdy przyjechała do Ady.

J_ Dwie godziny później Cassie załowała już, że jednak nie poszła do szkoły. Przecież i tak nie będzie mogła się zamykać w swoim pokoju w nieskończoność, a im później z niego wyjdzie, tym trudniej jej będzie oczyścić atmosferę.

Zaczynała się już godzić z tym, że Matt nie jest nią zainteresowany i nigdy nie będzie jej chłopakiem, choć pogodzenie się z rzeczywistością wcale nie oznaczało, że nie cierpiała. To bolało i zdawała sobie sprawę, że będzie boleć jeszcze długo... bardzo długo. Ale fakty trzeba akceptować, a faktem również było to, że Bryan jest jej bratem, a z Carmen prawie przez rok będzie mieszkała pod jednym dachem.

Z mocnym postanowieniem, że kiedy tylko tych dwoje wróci do domu, ona nie będzie się chować i stanie twarzą w twarz z rzeczywistością, zabrała się za robienie porządków w swoim pokoju. To zawsze pomagało jej odzyskać równowagę i dzisiaj również metoda się sprawdziła. Tyle że po trzech godzinach pokój lśnił czystością, a do powrotu Bryana i Carmen wciąż pozostawało jeszcze sporo czasu.

Cassie zeszła na dół i spojrzała na korkową tablicę, na której wisiał grafik obowiązków. Dziś, niestety, sprzątanie kuchni i salonu przypadało bratu, ale nie namyślając się długo, zrobiła coś, czego prawdopodobnie nigdy w życiu by nie zrobiła... no chyba żeby Bryanowi udało się w jakiś sposób ją przekupić. Powycierała szafki i blaty kuchenne, potem kurze na meblach w salonie, a na koniec zabrała się za odkurzanie.

Z satysfakcją oceniła rezultat swoich działań, lecz zerknąwszy na zegarek, stwierdziła, że nadal ma mnóstwo czasu. A tymczasem czuła, że perspektywa rozmowy z bratem i Carmen czy choćby zjedzenia kolacji w ich towarzystwie znów coraz bardziej ją przeraża.

Kiedy dwie godziny później usłyszała charakterystyczny warkot firebirda, podbiegła do okna i odchyliwszy - tak jak rano - zasłonę, czekała. Tym razem widziała ich twarze nie tylko podczas wysiadania z samochodu. Nic się nie zmieniło, w każdym razie nie na lepsze. Bez słowa szli do domu; Bryan z przygnębną miną, a Carmen ze spuszczonej ramionami i wzrokiem wbitym w ziemię.

Cassie czuła w tym momencie, jak jej postanowienie pryska niczym mydlana bańka. Po chwili usłyszała kroki na

schodach, a potem głośne trzaśnięcie drzwi do pokoju brata i znacznie delikatniejsze zamykanie drzwi w gościnnej sypialni, którą zajmowała Carmen.

Carmen najwyraźniej domyśliła się, że Cassie nie chce z nią rozmawiać, bo nie próbowała już nawet do niej pukać.

Cassie stawiała pasjansa - tego samego, który w zeszłą niedzielę miał jej pomóc powziąć decyzję, czy zadzwonić do Matta. Dziś chodziło jednak o coś innego: czy zejść na kolację.

- Cholera! - zaklęła głośno, gdy okazało się, że pasjans znów wychodzi, już po raz piąty.

Nie dając za wygraną, zaczęła stawiać jeszcze raz.

- No, wreszcie! - zawołała uradowana, starając się zapamiętać o tym, że chyba w którymś momencie mogła położyć pikową dziesiątkę na pikowym walecie i jakoś to przegapiła.

Niestety, o tym, czy zejdzie na dół, nie zdecydował wynik pasjansa, ale mama. Pani Prescott zapukała energicznie i ledwie córka zdążyła się odezwać, wmaszerowała do pokoju.

- Cześć - odezwała się Cassie niepewnym głosem.

Mama przyjrzała jej się uważnie.

- Rozumiem, że dzisiaj już nie będziesz się dłużej chować przed światem - powiedziała.

Dziewczyna spuściła wzrok; milczała.

Przez chwilę w pokoju panowała cisza.

- Posłuchaj - odezwała się w końcu pani Prescott. - Nie chcesz rozmawiać o tym, co cię gnębi, i ja to przyjmuję. Nie jestem w stanie, a nawet bym tego nie chciała, zmuszać cię do zwierzeń. Nie pozwolę jednak na to, żebyś chowała się

w tym pokoju jak w więzieniu. Przede wszystkim dlatego, że w ten sposób niczego nie załatwisz.

Dziewczyna nie mogła się z nią nie zgodzić.

Po dziesięciu minutach Cassie, z miną taką, jakby szła na ścięcie, zeszła na dół. Stała na progu kuchni i przez jakichś czas nie mogła zrobić ani kroku dalej.

Przy stole stała mama - jej mama - przytulając Carmen.

- No już, kochanie, uspokój się - mówiła do łkającej dziewczyny. - Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Cassie znów poczuła ukłucie zazdrości, tym razem znacznie silniejsze niż dotychczas; nawet rodzona matka ją zdradzała.

- Cześć - rzuciła, próbując nie okazać emocji.

- Cześć. - Carmen odskoczyła od pani Prescott, odwróciła się twarzą do zlewu i pośpiesznie starła z twarzy łzy. Kiedy się odwróciła, jej oczy błyszczały tylko trochę bardziej niż zwykle.

- Co to tak smakowicie pachnie? - spytał pan Prescott, wchodząc do kuchni. Uśmiechnął się na widok córki. - **I** jak? Lepiej się już czujesz.

- Tak - odparła, wdzięczna ojcu za to, że pojawiając się, rozładował trochę atmosferę.

- No to dobrze. - Objął Cassie i pocałował ją w czoło. Przynajmniej ty mnie nie zdradziłeś, pomyślała.

Wszyscy zaczęli się krzątać przy nakrywaniu do stołu, państwo Prescottowie rozmawiali ze sobą o tym, jak im minął dzień, i przynajmniej na pozór wyglądało na to, że życie w tym domu wróciło do normy.

Dopiero kiedy usiedli do kolacji, a zwłaszcza po tym, jak

dołączył do nich Bryan, atmosfera znów stała się nie do zniesienia. Odzywał się właściwie tylko ojciec, bo pani Prescott już chyba straciła nadzieję na wciągnięcie swoich dzieci do rozmowy. Od czasu do czasu zerkała tylko na syna i córkę, coraz mocniej utwierdzając się w przekonaniu, że nie chodzi tu tylko o kłótnię między rodzeństwem.

Na koniec również jej mąż zrezygnował z prób poprawienia nastroju przy stole i przez ostatnich pięć minut w kuchni panowała zupełna cisza.

Nikt nie kwapił się do przedłużania tego posiłku i Cassie była pewna, że nie ona jedna westchnęła z ulgą, wstając od stołu.

- Dziękuję, mam. Było pyszne - zwróciła się uprzejmie do matki.

- Napijesz się ze mną kawy? - spytał żonę pan Prescott.
- Chętnie. Ale nie za mocnej.

Cassie, Bryan i Carmen zwykle zostawali po kolacji na dole, dziś jednak cała trójka poszła na górę do swoich pokoi.

Cassie, zadowolona, że nie będzie już musiała z nikim rozmawiać, włączyła płytę swojej ulubionej wokalistki Sade i słuchając jej smutnych nastrojowych piosenek, całkowicie oddała się rozpaczy.

Z rozżalania się nad sobą wyrwało ją pukanie do drzwi.

- Tak? - rzuciła ze zniecierpliwieniem.
- To ja - powiedziała pani Prescott. - Muszę z tobą porozmawiać.
- Wejdz - odparła córka, przygotowana na poważną rozmowę, bo ton mamy nie wróżył nic dobrego.
- Co się dzieje? - zaczęła już na progu pani Prescott.
- Zapytaj Carmen. Zresztą już to chyba zrobiłaś i jak

zdążyłam zauważyć, bardzo dobrze wam się rozmawiało - powiedziała Cassie z wyrzutem.

Matka spojrzała na nią z przyganą.

- Wstyd mi za ciebie. Nie wiem, o co chodzi, ale wyobraź sobie, że to ty jesteś w obcym kraju, z dala od rodziny, w domu, w którym nagle dwie osoby przestają się do ciebie odzywać i nie masz pojęcia z jakiego powodu.

Cassie była jednak zbyt zajęta własnym bólem, żeby próbować to sobie wyobrazić.

- Jeżeli ma się do kogoś o coś pretensje - ciągnęła jej matka - to mu się przynajmniej wyjaśnia o co, a nie traktuje się go jak powietrze.

Dziewczyna milczała. Czuła, że mama ma rację, ale nie była jeszcze gotowa tego przyznać.

- Przemysł to sobie - dodała pani Prescott i widząc, że córka nie chce albo nie może rozmawiać, wyszła.

Cassie, próbując zidentyfikować dźwięki dochodzące z korytarza, domyśliła się, że mama wchodzi do Bryana. Najwyraźniej nie zabawiła u niego dłużej niż u niej, bo już po pięciu minutach zeszyła na dół. Pewnie odbyła z nim podobną rozmowę jak ze mną, pomyślała Cassie.

Pół godziny później trzasnęły drzwi do pokoju brata. Zamarła na chwilę, słysząc jego zbliżające się kroki, minął jednak jej pokój i zatrzymał się przed gościnną sypialnią.

Kiedy wszedł do Carmen, Cassie wyłączyła płytę Sade i zaczęła nasłuchiwać. Była prawie pewna, że Bryan wkrótce stamtąd wyjdzie, i nie chciała przegapić tego momentu. Sposób, w jaki brat zamykał drzwi, mówił jej wszystko.

Korciło ją, żeby wejść do łazienki, z której słyszał było

dokładnie wszystko, co działo się w sąsiadujących z nią pomieszczeniach, czyli w pokoju Cassie i sypialni gościnniej. Pomyślała jednak, że w ciągu ostatnich dwóch dni i tak zrobiła kilka rzeczy, których nie będzie mogła wspominać z dumą. więc nie doda do tego czegoś tak wstrętnego jak podsłuchiwanie.

Bryan wciąż nie wychodził. Minęło już pół godziny od czasu, jak Cassie po raz pierwszy zerknęła na zegarek. Gdyby się kłócili, nie trwałoby to tak długo, uznała i, tak jak wtedy na widok mamy przytulającej Carmen, znów poczuła się zdradzona, tym razem przez rodzzonego brata.

Cassie już straciła nadzieję, że Bryan kiedykolwiek wyjdzie od Carmen, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

- Wejź, mamó - powiedziała, pewna że to matka znów przyszyła prawić jej kazanie.

- To ja - rzucił Bryan, wchodząc do pokoju.

- Właśnie kładłam się spać - skłamała. - Jeśli coś do mnie masz, to pogadamy jutro.

- Nie. zrobimy to dzisiaj - powiedział nie znoszącym sprzeciwu tonem.

- Mało masz na dzisiaj rozmów? - spytała Cassie.

Chłopak zignorował ironię w jej głosie i odezwał się ze zdecydowaniem, które wyraźnie zdziwiło siostrę:

- Carmen nie okłamała cię. Była wczoraj w bibliotece. A na drugi raz, zanim zaczniesz powtarzać plotki, to zastanów się, czy nie prościej jest najpierw zapytać kogoś, kogo one dotyczą.

Cassie dość często kłóciła się z bratem. Zawsze wtedy

wiedziała, że to ona ma rację, a argumenty Bryana wydawały jej się zwykle tak głupie, że nie miała jak ich odpierać. Czuła się wobec nich bezsilna i rezygnowała z przekonywania go. Dziś było odwrotnie. Zdawała sobie sprawę, że to on ma rację, ale tak daleko zabrnęła w uzalaniu się nad sobą i obarczaniu winą wszystkich dookoła, że nie potrafiła już tego pohamować.

- Wierz sobie, w co chcesz! - zawołała. - I daj mi święty spokój.

- Nie chcesz wiedzieć, jak było?

- Nie! - powiedziała, a kiedy Bryan zamknął za sobą drzwi, głęboko tego żałowała.



Rozdział 11

w sobotę Cassie zwlokła się z łóżka później niż zwykle, a na śniadanie zeszła dopiero koło jedenastej. W kuchni zastała matkę, wyciągającą właśnie z piekarnika czekoladowy biszkopt w wielkiej tortownicy.

- Cześć, mamó. Sama jesteś?

- Cześć. Tata ścina trawnik w ogrodzie, a Bryan wywabił Carmen z domu, żeby mogła upiec spód do tortu.

Właśnie, jutrzejsze przyjęcie... Od wczorajszego wieczoru Cassie zupełnie o nim nie myślała. Nagle zdała sobie sprawę, że po tym, jak narobiła zamieszania, jeśli jej stosunki z bratem i Carmen miały się jakoś ułożyć, powinna wziąć w nim udział i pomóc w przygotowaniach.

- Nie wiesz przypadkiem, czy Bryan zrobił już jakieś dekoracje na jutrzejszą imprezę? - zwróciła się do matki.

- Wiem tylko, że dzisiaj rano zużył kilka arkuszy bristolu

na napis „Happy Birthday, Carmen” i wszystkie podał, bo albo gubił jakąś literę, albo były nierówne. Podobno został mu jeszcze tylko jeden arkusz, więc boi się go ruszać

- Tak to jest, jak się ma brata z dysgrafią. - Cassie uśmiechnęła się do mamy. - Wiesz może, gdzie go ma?

- W piwnicy, w warsztacie ojca.

- Pójdę tam - oznajmiła dziewczyna.

- A śniadanie? - zatrzymała ją matka. - Oni tak szybko nie wrócą. Prosiłam Bryana, żeby nie zjawiali się przed drugą. Możesz spokojnie usiąść i zjeść śniadanie, a potem zająć się tym napisem. Uratowałam dla ciebie trochę świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy. - Pani Prescott zerknęła na zegarek. - No może nie tak zupełnie świeżo...

Cassie nalała sobie pełną szklankę soku i wypita duszkiem, po czym chwyciła w biegu rogalika i zeszła do piwnicy.

W pomieszczeniu, w którym ojciec zabawiał się czasami w niedzielnego stolarza, świeciło się światło, a podłoga była zasłana kawałkami bristolu. Na kilku większych uchowało się po parę liter, na pozostałych, znacznie mniejszych, były albo pojedyncze litery, albo zaledwie ich fragmenty. Cassie uśmiechnęła się pod nosem, rozpoznając na tych większych koślawy charakter pisma brata.

W kącie pomieszczenia stał oparty o ścianę, zwinięty w rulon czysty arkusz. Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś do pisania i znalazła dwa grube mazaki - czarny i granatowy. Rozłożyła bristol na podłodze, kładąc w każdym rogu jakieś narzędzie ojca - młotek, kombinerki, pudełko z gwoździami i dłuto - żeby arkusz się nie związał.

Po dziesięciu minutach napis był gotowy. Cassie cofnęła się o kilka kroków, żeby ocenić rezultat. Ozdobne litery były równe i właściwie nic im nie można było zarzucić, ale

całość przypominała raczej gigantyczną klepsydrę niż dekorację na przyjęcie urodzinowe. Zdecydowanie trzeba było coś z tym zrobić.

Nie namyślając się długo, pobiegła do swojego pokoju po farby plakatowe i pędzle. Postanowiła pokryć biały brystol jakimiś wesołymi wzorami, a na koniec pogrubić trochę litery.

Kiedy godzinę później pan Prescott wszedł do warsztatu, jego córka była w swoim żywiole. Na olbrzymim arkuszu pozostało jeszcze tylko parę małych białych plam.

- No i jak ci się podoba? - spytała Cassie.

- Śliczne - pochwalił ją tata. - Już dawno zauważyłem, że lubisz malować w ciepłych tonacjach.

Dziewczyna popatrzyła ze zdziwieniem na ojca, a potem na swoje dzieło. Gdy maczała pędzel w słoiczkach z farbami, nawet sobie tego nie uświadamiała. Dopiero teraz, kiedy tata o tym wspomniał, zobaczyła same ciepłe barwy. Czerwień, żółcień, pomarańcz...

Już pół godziny temu Cassie schowała do zmywarki naczynia po obiedzie, wciąż jednak siedziała z rodzicami przy kuchennym stole. Oni popijali kawę, ona herbatę cynamonową i miło sobie gawędzili.

Kiedy na podjeździe z piskiem opon zatrzymał się samochód - tak pod tym domem parkował tylko Bryan - pani Prescott pociągnęła nosem i rozejrzała się po kuchni.

- Możesz się nie bać - uspokoiła ją córka. - Pozacierałam wszystkie ślady, a krewetki smażone w cieście mają tak intensywny zapach, że zabija wszystkie inne, nawet biszkoptu czekoladowego.

Mama uśmiechnęła się do niej, widząc jednak, że na dźwięk otwieranych drzwi wejściowych Cassie się spina i wstydliwie opuszcza wzrok, uznała, że teraz ona powinna ją uspokoić. Położyła rękę na dłoni dziewczyny i delikatnie ją uściśnęła, jakby chciała dodać córce odwagi.

Bryan i Carmen, roześmiani, wpadli do kuchni i widząc Cassie, zatrzymali się. Bryan od razu się naburmuszył, czego nie mogła mieć mu za złe. Carmen przez chwilę się wahała.

- Dobrze się już czujesz? - spytała w końcu.

Cassie przemknęło przez głowę, czy w tym pytaniu nie ma aby złośliwości. Natychmiast jednak zganiła się w duchu. Trzeba by było dużo złej woli, żeby w szczerym pytaniu dziewczyny, w jej głosie czy spojrzeniu doszukać się jakichkolwiek podtekstów albo ironii. A Cassie wczoraj po wyjściu brata w końcu ochłonęła i zaczęła w miarę racjonalnie oceniać swoje zachowanie w ciągu ostatnich dwóch dni. I bardzo jej się nie spodobało. Podjęła więc decyzję, że wykaże maksimum dobrej woli, żeby to wszystko jakoś wyprostować.

- Tak, dziękuję - odpowiedziała i ciepło uśmiechnęła się do Carmen.

- Nie jesteście głodni? - spytała pani Prescott.

- Nie. Jedliśmy hamburgery w Burger Kingu - odparł Bryan. Na siostrę w ogóle nie patrzył. - Idziesz do swojego pokoju? - zwrócił się do Carmen.

Dziewczyna pokiwała głową.

Kiedy ruszyła po schodach na górę, odczekał chwilę i zbiegł do piwnicy.

Cassie czekała na niego w napięciu. Choć obiecywała sobie, że zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby poprawić swoje

stosunki z bratem i Carmen, nie miała specjalnej ochoty na kaganiec przed nim.

Gdy po niecałych pięciu minutach z uśmiechem na ustach wrócił do kuchni, odetchnęła z ulgą.

- Nie jesteś jednak taką jedną, jak myślałem - powiedział.

Słowa brata zabrzmiały w uszach Cassie jak niezwykle wyszukany komplement.

- A ty nie jesteś takim głąbem, jak myślałam - odwzajemniła się ze słodkim uśmiechem.

- Chcesz powiedzieć... - zaczął chłopak, ale w końcu tylko machnął ręką.

Pan Prescott puścił do żony oko. Stosunki między ich dziećmi wróciły do normy.

W niedzielę po obiedzie, tak jak to było wcześniej ustalone, Deena pod pretekstem, że potrzebuje pomocy w odrabianiu lekcji z francuskiego, zwabiła Carmen do swojego domu i miała jej stamtąd przed siódmą nie wypuszczać.

Do szóstej Cassie i jej brat zdążyli już wszystko przygotować. Na barku i odsuniętym pod ścianę stole stały miski z chipsami, krakersami, popcornem, słodyczami i owocami, napoje oraz stopy plastikowych kubków i talerzyków. W każdym kącie salonu, przy drzwiach i oknach wisiały dziesiątki kolorowych balonów o przeróżnych kształtach, od żyrandola promieniście rozchodziły się błyszczące serpentyny, a na wprost drzwi wisiał napis „Happy Birthday, Carmen”.

Siostra i brat stali na progu i oceniali swoje dzieło.

- Może tam za telewizorem przydałoby się jeszcze kilka

balonów - zasugerował wciąż niezadowolony z rezultatu Bryan.

- Ja bym to zostawiła tak, jak jest - powiedziała Cassie. Przypomniała sobie, jak w zeszłym roku, gdy organizowali imprezę z okazji Halloween, brat bez cienia entuzjazmu pomagał jej w dekorowaniu domu. No ale wtedy nie urządzał przyjęcia dla dziewczyny, w której był zakochany.

Właśnie, zakochany... Zdała sobie sprawę, że już za godzinę zobaczy Matta. Przez całą sobotę i niedzielę - aż do teraz - udawało jej się spychać wszystkie natrętne myśli o nim w najdalsze zakamarki świadomości. Nie zdobyła się, oczywiście, na to, żeby zapytać Bryana, jak to było naprawdę z tym spotkaniem w Śnieżynce, uznała jednak, że skoro on wierzy Carmen, to pewnie ma ku temu podstawy. Znała brata na tyle, by wiedzieć, że, nawet zakochany, nie należy do naiwnych.

Skoro Carmen nie łączy z Mattem nic poza przyjaźnią, to znaczy, że nadal mam szansę, pomyślała, wpatrując się w czerwono-żółto-pomarańczowe wzory na ogromnym arkuszu bristolu, ale kiedy przypomniała sobie, jak zachowała się wobec niego w czwartek przed plastyką, cała nadzieja prysła.

- Tak myślisz? - usłyszała głos brata i chwilę trwało, zanim się zorientowała, o co ją pyta.

- Naprawdę jest ładnie - powiedziała i zerkając na zegarek, dodała: - Poza tym została niecała godzina, a ja się muszę jeszcze wykapać i przebrać. - Popatrzyła na potarganą czuprynę Bryana i jego stare poplamione dżinsy. - I tobie bym radziła zrobić to samo! - zawołała już ze schodów.



Patsy Brooks

Cassie policzyła ludzi w salonie. Byli już prawie wszyscy zaproszeni; brakowało tylko trzech osób, Zaca Burrisa, dziewczyny z Węgier i... Matta.

- Nie wierzyłem, że ona przyjdzie - szepnął jej do ucha brat.

Cassie nie musiała się odwracać i sprawdzać, o kim Bryan mówi.

Ingrid siedziała na kanapie w towarzystwie kilku osób i wszyscy zaśmiewali się z jakiegoś dowcipu, który opowiadał Steve.

Cassie ze zniecierpliwieniem popatrzyła na zegarek. Ona i brat prosili przecież wszystkich, żeby byli punktualnie.

- Może zadzwonię do Deeny, żeby jeszcze trochę ją u siebie przetrzymała - zwróciła się do Bryana.

- Nie musisz - rzucił, zerkając w stronę okna. - Steve i Matt już idą, a ta Węgierka pewnie też niedługo się pojawi. Zresztą i tak nie będziemy wstrzymywać imprezy z powodu jednej osoby - powiedział i poszedł otworzyć drzwi.

Na widok wchodzącego do salonu chłopaka jej marzeń serce Cassie забиło mocniej. W czarnych dżinsach i ciemnym, dość obcisłym T-shircie wydał jej się jeszcze przy stojniejszy niż zwykle. Pod pachą trzymał jakiś płaski pakunek, pewnie prezent dla Carmen.

Cassie odetchnęła z ulgą, kiedy uśmiechnął się i pomachał do niej z daleka. Chciała do niego podejść, ale w tym momencie mama zawołała ją z kuchni.

Państwo Prescottowie, którzy na ten wieczór wprosilili się do znajomych - może dlatego, że nie chcieli przeszkadzać młodzieży, a może z troski o bębenki w swoich uszach - byli już gotowi do wyjścia.

Cassie z zachwytem spojrzała na stojący na kuchennym

Czerwień, żółcień, pomarańczę:

blacie wielki tort, przybrany siedemnastoma marcepanowymi różyczkami. Przy każdej była wetknięta świeczka.

- Może być? - spytała matka z fałszywą skromnością.

- Imponujący - pochwaliła dziewczyna. - Już nie mogę się doczekać, kiedy Carmen zdmuchnie świeczki i go pokroi.

- To chyba już pójdziemy - powiedziała pani Prescott, patrząc na męża. - Aha, trzy pizze włożyłam do piekarnika - zwróciła się do córki. - Wystarczy tylko włączyć. A gdyby wam zabrakło, to jeszcze dwie są w zamrażarce.

- No, chodź już, kochanie - ponaglił ją mąż. Jakoś sobie poradzą - dodał, po czym uśmiechnął się do córki. - Bawcie się dobrze.

- Wy też! - rzuciła Cassie za odchodzącymi rodzicami.

Przez jakiś czas stała jeszcze w kuchni, odwołując w ten sposób rozmowę z Mattem. Wciąż nie wiedziała, czy go przeprosić za swoje czwartkowe zachowanie, czy w ogóle o tym nie wspominać. W końcu postanowiła zostawić tę decyzję jemu. Jeśli on będzie chciał do tego wracać, nie pozostawi jej wyboru; będzie się musiała jakoś wytłumaczyć.

Nabrała powietrza, zatrzymała je na chwilę w płucach, po czym głęboko odetchnęła, wzięła tort i energicznym krokiem ruszyła do salonu.

- Uwaga, z drogi! - zawołała i wszyscy się przed nią rozstąpili.

- Ale wielki - rozległy się pełne podziwu głosy.

Właśnie stawiała tort na stole, gdy czatujący przy oknie Bryan krzyknął:

- Idą! Goście świątła.

W salonie zapanowała cisza. Słychać było tylko trzask zapałek, kiedy Cassie w pośpiechu zapalała świeczki. Ręce tak się jej trzęsły, że zapałki co chwila gasły. Carmen

Patsy Brooks

i Deena były już na ganku, a na razie płonęło tylko **pięć** świec.

Nagle ktoś delikatnie wyjął z jej dłoni pudełko.

- Pomogę ci - usłyszała głos Matta.

Patrząc, jak chłopak wprawnie zapala pozostałe, wciąż czuła na dłoni jego ciepły dotyk.

- Dziękuję - szepnęła.

Gdy znów jej dotknął, wsuwając do ręki pudełko zapalek, aż zadrżała.

Tymczasem w przedpokoju rozległy się kroki i Carmen, popychana lekko przez Deenę, stanęła w progu salonu. Wtedy Bryan zapalił główne światło i wszyscy zaczęli śpiewać „Happy Birthday”.

Impreza trwała już od dobrej godziny. Wyglądało na to, że goście świetnie się bawią. Carmen, która na początku popłakała się ze szczęścia i nie znajdowała słów, by wyrazić wdzięczność Cassie i jej bratu, teraz tańczyła z Bryanem. Inni albo tańczyli, albo rozmawiali, próbując przekrzyczeć muzykę.

Matt przyłączył się do kilkuosobowej grupy, ale sam się nie odzywał; stał jakby nieco z boku. W pewnym momencie Cassie zerknęła w jego stronę i ich spojrzenia się spotkały.

Speszona trochę dziewczyna rozejrzała się i widząc, że jedna z wielkich misek jest pusta, wzięła ją i ruszyła do kuchni po popcorn, po drodze zbierając butelki po coli i innych napojach.

- Daj mi coś, pomogę ci - zaofiarował się Matt, wyrastając nagle u jej boku i odbierając od zaskoczony dziewczyny miskę oraz kilka butelek. - Miło jest na chwilę

Czerwień, żółcień, pomarańcz

odpocząć od tego hałasu - powiedział, gdy znaleźli się w kuchni.

Cassie dopiero teraz zauważyła, że chłopak wciąż trzyma płaski pakunek, z którym przyszedł, a przecież wszyscy dawali Carmen prezenty zaraz na początku przyjęcia.

- Nie dałeś jej tego jeszcze? - spytała zdziwiona.

- To nie jest dla Carmen - rzekł, kładąc paczuszkę na kuchennym blacie.

Cassie patrzyła na niego ze zdumieniem.

- To dla ciebie - powiedział cicho.

Wrzuciła butelki do kubła na śmieci, chwyciła pakunek i zaczęła drżącymi dłońmi odwijać ozdobny papier. To pewnie jakiś album z reprodukcjami, pomyślała, lecz po zdjęciu pierwszej warstwy opakowania wyczuła pod palcami ramkę.

Niecierpliwie zerwała resztki papieru i zobaczyła swoją twarz. Co więcej, znała tę twarz nie tylko z lustra. Szkiełkiem, który miała przed sobą, coś jej przypominał. Po chwili wiedziała już co - fotografię, którą ojciec zrobił jej w czasie wakacji. Zdjęcie tak bardzo spodobało się mamie, że oprawiła je i postawiła na komodzie w salonie.

Cassie w milczeniu wpatrywała się w swoją podobiznę.

- Wiem, że nie powinienem był tego robić - odezwał się Matt nieśmiało. - Jeśliby mój nauczyciel z Nowego Jorku dowiedział się, że rysuję coś ze zdjęcia, poradziłby mi, żebym dał sobie spokój z malowaniem, ale...

- Skąd miałeś tę fotografię? - przerwała mu Cassie, bo właśnie sobie przypomniała, że kiedy w piątek robiła za brata porządku, nie było jej na komodzie. Chciała nawet zapytać o nią mamę, lecz potem w całym tym zamieszaniu zapomniała.

Patsy Brooks

Chłopak spuścił wzrok.

- Tego też nie powinienem był robić. Poprosiłem Carmen, żeby przyniosła mi na parę dni twoje zdjęcie. Mam je dopiero od czwartku i jeśli nie miałabyś nic przeciwko temu, potrzymałbym je jeszcze z tydzień.

A więc wszystko się wyjaśniło. Carmen spotkała się z Mattem w Śnieżynce, żeby dać mu to zdjęcie. Cassie miała ochotę krzyknąć z radości.

- Może uda mi się namalować coś większego - ciągnął. - A może kiedyś sama... - Przerwał i popatrzył na Cassie niepewnie.

Wiedziała, że musi mu coś powiedzieć, ale ulga i fala szczęścia, która ją zalała, odebrały jej głos.

Wpatrywali się w siebie w milczeniu. Potem Matt ujął jej dłoń.

- Wiesz - powiedziała, gdy wreszcie odzyskała głos. - Tam, skąd pochodzę, jeśli kogoś lubisz...

- ...mówisz mu to otwarcie - dokończył za nią.

I wtedy to się stało. Spełniło się to, o czym marzyła od ponad roku. Matt ją pocałował.

- Dlaczego nie powiedziałem ci tego wcześniej? - szepnął, przytulając ją mocno.

- Ja też mogłam to zrobić - przyznała. - Straciliśmy tyle czasu.

- Na szczęście mamy go jeszcze całe mnóstwo - powiedział i znów ją pocałował.

- Hej! Gdzie ta miska z popcornem?! - zawołał Bryan, wpadając do kuchni.

- Chyba jednak nie mamy go aż tak dużo - powiedziała Cassie i oboje z Mattem się roześmiali.

Już wkrótce kolejna książka z serii

**NIE DLA MAMY,
NIE DLA TATY,
LECZ DLA KAŻDEJ MAŁOLATY**

Nie przegapcie książki Jackie Stevens

NIGDY NIE MÓW NIGDY

Rozdział 1

Nie, nie możesz mi tego zrobić! - zawołała Kathryn z rozpaczą. - Jeśli mnie do tego zmusisz, nigdy ci tego nie zapomnę! - dodała, zrywając się z krzesła.

Mama chwyciła ją za ramię i przytrzymała.

- Zaczekaj - poprosiła. - Nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Chciałabym tylko, żebyś przynajmniej spróbowała mnie zrozumieć.

- Co tu jest do zrozumienia? - rzuciła z wyrzutem dziewczyna. - Pogodziłam się z tym, że rozwiedliście się z tatą, ale czy moje życie musi się przez to wywrócić do góry nogami?